

podróż w sielskie klimaty



Tak, przyznaję i ja pofrunęłam w tę podróż pełną pięknych widoków, niezapomnianych doznań, smakowitych dań dla duszy, serca i umysłu. Tak nasycona wracając wiedziałam, że jeszcze tam wrócę, choćby na chwilę.

Na dworze zima, mróz nie pozwala na zabawy obdżonymi ścieżkami robiąc na złość wszystkim tym, którzy chcieliby wyjść z domów i spacerując zaczerpnąć świeżego, chłodnego powietrza, podziwiać uroki uspiętej przyrody, która powoli, jednak konsekwentnie stara się przebić tę szybę oddechu mroźnej panny.

W takim obrazku karty życia, tylko bakterie i choroby panoszą się, bez zaproszenia goszcząc w coraz to większej ilości domów. I mnie dopadły szpony grypowego zwierza. Kilkanaście dni walki i cóż, jak lwica broniąc się zajadle musiałam poddać się silniejszej bestii. W tym smętnym nastroju sięgnęłam po książkę, najnowszą wstążeczkę H. Jurałowicz-

Kurzydło. Tak, na samym początku nazwałam owe nowe dziećce poezji naszej koleżanki z Grupy Wtorkowe Spotkania Literackie. Jest to wstążeczka misternie związana w piękną kokardę, skrywając w sobie świetny prezent dla czytelnika. To kilkadziesiąt rysunków, obrazów malowanych wdzięcznym uczuciem najszczerzej miłości do drugiego człowieka, do ziemi, polskiej ziemi.

Czytając wiersze Heni Jurałowicz-Kurzydło nie trzeba wychodzić z łóżka i choroba tak nie dokucza. To maść na tęsknotę lat dzieciństwa, bo w każdym z nas jest owa melancholijny chochlik, który nieustannie broni się przed dorosłością. Wspaniały tekst „Kaczeńce” to nic innego jak wspomnienie z najśladzich dziecinnych chwil bez troskiej ciszy bez problemów i stresów dorosłości. Ten tekst jest mi szczególnie bliski, gdyż i ja od najmłodszych lat pokochałam te słodkie żółciutkie kwiatuszki o okrągłych listkach, które rosły na moim podwórku tuż przy stawie, który tata wykopał dla rybek. Oj, to były najpiękniejsze ozdoby moich tortów z piasku, wianków i koron królewskich. O wiele jeszcze większych wzruszeń dostarcza autorka czytelnikowi w wierszach „Wiewski różaniec”, „Rozmowa z wnuczką”, „Świat dzieciństwa”.

Czytając te utwory uwagę przykuwa sposób, forma. To już nie tylko równo ułożone wierszyki, pełne rymów (które ja aku-

rat lubię), ale teksty pełne opisów, ważnych dla czytelnika dziś, ale i za chwilę. Będzie to historyczny dokument miejsc, których być może nie będzie, lub po prostu z upływem czasu zmienia się nie do poznania. Przeczytałam książkę migiem i chciałam jeszcze i jeszcze, przeglądając obrazy malowane pędzlem poezji.

Na dni pełnych smutnych odcieni przygaszonej przyrody to paleta ciepłych, tęczyowych kolorów przybranych wiejskimi urokami ziemi, w której znalazła sobie upodobanie nasza koleżanka i my, wiejscy poeci. Takie malowidła to wg mnie dzieła Chełmońskiego, Wyspiańskiego czy też Malczewskiego, w odbiciu malarstwa słowem, którym autorka bawi się, ale jest to zabawa rozsądnych zasad, prawych myśli i szczerych uczuć płynących z doświadczenia i sentymentu do karty przeszłości wyrwanej z kalendarza życia, mocnego splotu dobrych i złych westchnień własnej historii.

Zamieszczone w książce ilustracje wiejskich, domowych klimatów to potwierdzenie tej pełnej czułości wstążki z bukiem pragnień, myśli, tęsknot, miłości i bezwarunkowego oddania dla ukochanej wsi i kaszubskiej ziemi. Kolory zieleni okładki uspokajają każde zmęczone codziennością oczy, a tytuł „Poszybuję w niebo kluczem żurawi” upewnia nas w tym, iż autorka bardzo poważnych rozmyślań nad przeszłością, przemijaniem, jest pełną optymizmu romantyczną kobietą, skrywającą w sobie olbrzymie pokłady pragnień, marzeń, tych z lat młodości, ale i terazniejszych spojrzeń oczu, które częstują każdego gościńcem kaszubskiej, wiejskiej gospodyni.

Dziękuję Ci, Heniu za ten poczęstunek, za te bułeczki drożdżowe („Łupawa”, „Zimowy las”, „Dożynki”, „Wiejskie

pole”), za pyszną herbatę suszonych domowych owoców („Wigilia”, „Moja mała wieś”), za zupę, jaką moja mama gotowała na wigilię („Pobożne życzenia”, „Dla Marii”, „Chrystus ze smołdzińskiego kościoła”), za torcik na deser („Muzyka”). Dziękuję za fry, które ze wzruszenia pojawiły się w moich oczach, gdy czytałam: „Sploty życia”, „Moja siostra”, „Bliżność”.

Czytając zbiór wierszy, każdy przesłanie autora odbierze inaczej, na swój sposób, znajdzie wiersze dla siebie, wybierze ulubiony tekst, który będzie czytał kilkakrotnie i wracał do niego myślami. W książce, o której mowa takich wierszy jest dużo, ale wśród nich znalazłam ten dla siebie – „Zamyślenie”.

Tak, przeczytałam i wracam do tych wierszy ponownie i wiem, że będą to moje ulubione teksty, które dziś pozwoliły mi zapomnieć o zimie, chorobie. Zabrały mnie w podróż na skrzydłach żurawi. Tak, przyznaję i ja pofrunęłam w tę podróż pełną pięknych widoków, niezapomnianych doznań, smakowitych dań dla duszy, serca i umysłu. Tak nasycona wracając wiedziałam, że jeszcze tam wrócę, choćby na chwilę. Seledynowe oczka mrugają z satysfakcją z nocnego stolika przy moim łóżku, wiedzą, że wiosennym pocałunkiem poezji pokonały moje paskudne choróbko i szarobury nastrój zimowej, bezbarwnej nostalgii.

Aldona M. Peplińska, Motarzyno

Henryka Jurałowicz-Kurzydło: „Poszybuję w niebo kluczem żurawi”, Starostwo Powiatowe, Słupsk 2008.

spotkanie ze szczerym, czującym człowiekiem



Ostatnie spotkanie w Gardnie Wielkiej (29-01-2009), którego bohaterem był tomik wierszy Henryki Jurałowicz-Kurzydło pt. „Poszybuję w niebo kluczem żurawi”, potwierdza zasadę, że wiejscy poeci piszą z potrzeby serca, z potrzeby przekazania mową wiązaną prawdy o własnym świecie z liryczną mapą doświadczeń, ukochanych miejsc i osób.

Zacznę od anegdoty. Reymont zwykł mówić, że ma dwa dyplomy: czeladnika krawieckiego i laureata szwedzkiej nagrody. W ten sposób określał swoje przygotowanie do pracy literackiej, jeśli pisarstwo nazwiemy pracą. Twórcy od wieków opowiadali się albo za natchnieniem, albo za trudem tworzenia. Trudem, bo „język giętki” wymaga pracy, samokrytyki i talentu. W takiej właśnie kolejności. Jeżeli za natchnienie przyjmujemy impuls, wewnętrzny imperatyw nakazujący wyrazić przeżycie, refleksję, uczucie w zamkniętej w wierszu formie, to wiedza i talent podpowiedzą, jak to zrobić. Jeżeli ponadto twórca pozostanie szczerzy w swej wypowiedzi, wówczas nawet niedostatki formy mogą okazać się atutem, nie zaś katastrofą.

I chociaż dziecięca wrażliwość przez jednych może być odczytana jako naiwność, drudzy dostrzegą w niej jednak prawdę uczuć. Poeci nieprofesjonalni, jak słusznie określa się twórców skupionych wokół Wtorkowych Spotkań Literackich nie pretendują do wielkich zaszczytów, nagród, tytułów. Piszą z potrzeby serca, z potrzeby przekazania mową wiązaną

prawdy o własnym świecie z liryczną mapą doświadczeń, ukochanych miejsc i osób.

Ostatnie spotkanie w Gardnie Wielkiej (29-01-2009), którego bohaterem był tomik wierszy Henryki Jurałowicz-Kurzydło pt. „Poszybuję w niebo kluczem żurawi”, potwierdza tę zasadę. Autorka czytała wiersze, laudacje wygłaszali przedstawiciele starostwa, koledzy po piórze gratulowali. Uczestnicy spotkania zostali obdarowani książką z dedykacją autorki. Wzruszający wieczór.

Szczególnie uważnie przeczytałam wiersz „Powroty” (str. 63.), który urzekł mnie prostotą i szczerością. Impulsem do wypowiedzi lirycznej stał się zapach maciejki, „co wyrzyczała swój urok wieczorem”. Czasownik „wyrzyczała” określa być może intensywność zapachu kwiatów, ale przede wszystkim siłą uczucia nazwanego w pierwszym słowie wiersza - tęsknotę. Bezpośrednia wypowiedź podmiotu lirycznego mieści się w dwudziestu dwu nieregularnych wersach z elementami rymów, które, prócz wierszotwórczej, pełnią funkcję kompozycyjną, wiążąc zdania zapisane w wersach w większą całość.

*Sprawdzić jak dziurawe wiadro
Rankiem w studni podzwania(a)
Witając się z zimną wodą*

*Nie da się zapomnieć widoku bociana(a)
Co leci od słońca
Niosąc wiązkę patyków na gniazdo(b)*

*I chociaż wielkie jest miasto(b)
To w nim sercu mojemu jest za ciasno(b)*

Rym, niezależny od układów składniowych, przynależy do wierszy, wiąże odrębne części składniowo-semantyczne. Dzięki temu wypowiedź liryczna jest spójna rytmicznie, znaczeniowo i emocjonalnie. Nie znajdziemy w wierszu słów o silnej barwie uczuciowej, poza wyodrębnionym już czasownikiem „wykrzyczała”. Autorka zastosowała natomiast pauzy zaznaczone wielokropkiem, a sposobem rozcłonkowania zdań i wersów podkreśliła w klauzuli ważne słowa: powrócić, zapomnieć, odchodziłam. Również przerzutnie są sposobem sygnalizowania emocjonalnego:

*I zrozumiałam... że muszę powrócić
Do swoich... bo jak tu zapomnieć
Wiemego Burka[...]*

Język wiersza jest oszczędny. Nie znajdziemy w nim wielu przekształceń języka. Przeważają określenia potoczne: „kotniecnota, stare dęby, dziurawe wiadro, zimna woda, wielkie miasto”. Świat, za którym tęskni jest „między szczęściem a prawdą”. Prawdę uczuć, prawdą realiów i prawdą języka - chciałoby się dodać. Dwie, trzy metafory, które poetyzują wypowiedź, świadczą jedynie o wrażliwości podmiotu, opisują domowe zwyczaje i rytuały.

*wiadro
rankiem w studni podzwania
witając się z zimną wodą
Wiatru co niósł z pół zieleność i wilgoć.*

Zwykły wiejski świat, opisany szczerze, bez wstydu i patosu: wiadro jest dziurawe, kot to niecnota, a Burek skomle - został umiejętnie przeciwstawiony w ostatnim dwuwiersiu obecnej sytuacji podmiotu. Kontrast to też sposób budowania napięcia:



*I chociaż wielkie jest miasto
To w nim sercu mojemu jest za ciasno.*

To rodzaj metafory, zwanej synekdochą. Przecież nie o sercu jest wiersz, lecz o człowieku, którego uczucia i myśli pozostały wierne dawnemu, wiejskiemu życiu, z jakichś powodów utraconemu. Stąd ważne zobowiązanie uzasadniające tytuł wiersza:

I zrozumiałam... że muszę powrócić.

Powrócić? Więc dlaczego „Powroty”? Czy tylko tęsknotą, jak w tytułowym „Poszybuję w niebo kluczem żurawi”? Dla czytelnika odpowiedź nie jest ważna. Ważne jest spotkanie ze szczerym, czującym człowiekiem, zmagającym się ze swymi uczuciami. Tego spotkałam w tomiku wierszy Henryki Jurałowicz-Kurzydło. Nie jest też ważne, że nie pretenduje do szwedzkiej nagrody, chociaż życzę autorce satysfakcji.

Czesława Długoszek, Objazda

Henryka Jurałowicz-Kurzydło: „Poszybuję w niebo kluczem żurawi”, Starostwo Powiatowe, Słupsk 2008.

czasem nachodzi mnie taka chwila

Co miał autor na myśli, kiedy tworzył ten wiersz? Co chciał poeta powiedzieć? - Te i wiele innych pytań rodem z klasy, z lekcji języka polskiego, od lat stanowi kanon prześmiewczy z nauczyciela, który usiłuje z młodzieżą zinterpretować wiersz, sam nie bardzo go rozumiejąc. Myślę, że nie zawsze te pytania są śmieszne. Czytam sporo różnorodnych tekstów i w każdym chcę widzieć logikę, czyli wyraźnie wyodrębnić temat, myśl przewodnią i sposób, w jaki autor doprowadza mnie do sedna.

Przy niektórych utworach ani w ząb nie mogę dojść do tądu, o co twórcy chodzi, co mi chce powiedzieć. Jeśli zdecydował, że jego twór ma się ukazać w świetle dziennym, to niechaj jasno sprecyzuje swoją myśl. Nawet, jeśli czyni to za pomocą prymitywnych słów, czy odległych obrazów. Te

Przez wiele lat penetrowałam uczniowskie kąciki w domach rodzinnych i bardzo, ale to bardzo rzadko trafiałam do domu, w którym ktoś posiadałby tomik wierszy kupiony za własne pieniądze.



odległe obrazy to mogą być skojarzenia z różnych sfer rzeczywistości, ale mogą być czytelne za pomocą tytułu, w którym wyraźnie zostanie zaznaczony problem, np. o bracie, który



zginął tragiczną śmiercią. Ja, czytelnik, wiem wtedy, przyjmuję do wiadomości, że całość to zlepek refleksji i obrazów, a każdy z nich stanowi odrębny temat w tym jednym – chodzi o brata, z pamięcią którego wiążą się obrazy: na wspomnienie którego, przez głowę właśnie przelatują mi takie a nie inne myśli. I to dla mnie jest dopuszczalne, klarowne. Informacja zawarta w tytule ułatwia mi zrozumienie, co autor miał na myśli. Częściej jednak tytuł nic nie mówi lub go nie ma wcale. Wówczas próżno wysilam swoją wiedzę, inteligencję, bo nie potrafię rozszyfrować intencji.

Miron Białoszewski uprawiał poezję lingwistyczną i wyraźnie to zaznaczył. Toteż znając teorię tego nurtu, nie staramy się odczytywać przesłania, ani tego, co poeta miał na myśli, ani też szukać szerokiego tła: po prostu bawimy się w odszyfrowanie słów i nie zastanawiamy się nad konsekwencją, lecz stwierdzamy, że to jest świetna zabawa. Nie szukamy tematów przewodnich, nie usiłujemy odnaleźć sensów naddanych. Wiemy, że poeta bawi się materią słów, nawet nie specjalnie ich znaczeniem, ale częściej ich budową, brzmieniem dźwięków, z których się słowa składają.

Każdy chciałby zapisać się w pamięci potomnych, zostać na dłużej i to w dość szerokim gronie. Utrwalić swoje ego. Być podziwianym a jeszcze lepiej spotykać się z powszechnym podziwem: to poeta, duma naszej okolicy, piewca. Tylko rzeczywistość jest inna. Niewielu czyta cokolwiek, a jeszcze mniej czyta wiersze. Wiem coś o tym, bo przez wiele lat penetrowałam uczniowskie kącki w domach rodzinnych i bardzo, ale to bardzo rzadko traślałam do domu, w którym ktoś posiadałby tomik wierszy kupiony za własne pieniądze. Owszem, bywają tomiki wierszy – Mickiewicz, Tuwim, Porazińska, Chotomska. Ale to są darowane z jakiegoś powodu, np. za wyniki w nauce, za osiągnięcia paraliterackie, bo już za sportowe przypada piłka lub inny podobny suvenir. Czy ktoś te tomiki czyta? Raczej wątpliwe. Stoją na półeczkach i dumnie zaświadcniają o osiągnięciach właściciela półki. I tak już jest dobrze. Gorzej, gdy służą za miejsce do rysowania młodszemu rodzeństwu – a z racji oszczędności słowa, strona z wierszem ma jeszcze dużo czystej powierzchni i znakomicie służyć może za zeszyt do bazgrołów, bo takiego czystego to szkoda dawać. I tak będzie zaraz popisany, pobazgrany. Kiedy już wszystkie możliwe białe plamy są zabazgrane, pokolorowane i zabrudzone wszelkimi możliwymi jadalnymi produktami, taki tom trafia do pieca. I to jest jego wielkie szczęście:

kremacja. Gorzej dla autora, gdy trafia na śmietnisko z innymi odpadkami. Tak przynajmniej ja to odczuwam. Lepsza jest według mnie kremacja niż walenie się z odpadkami.

Jest okazja wydać tomik. Wszyscy pchają się do tej okazji. Kolejki są coraz dłuższe i głosy coraz niecierpliwsze: kiedy mój, a ja? I tylko biedny recenzent, korektor, redaktor czy raczej cenzor, ma coraz więcej pracy przy usuwaniu błędów ortograficznych, gramatycznych, stylistycznych, słownikowych i frazeologicznych, aczkolwiek z nimi najłatwiej, bo poeci dopuszczają możliwość rozbijania związków frazeologicznych. A biorąc pod uwagę delikatną materię duszy twórcy, który, dumny ze swojego docenionego talentu, chwalony i podziwiany publicznie, coraz zawzięciej walczy o swoje słowa, kropki lub ich brak, o swoje myśli – korektor i życzliwy doradca ma zapewne coraz mniej ochoty na zajmowanie się redagowaniem tomików, coraz więcej irytacji – co już jest zauważalne, np. przez szybsze pociąganie się za – skądinąd – czarującą bródkę. Nie można obrazić poety, gdyż ma on bardzo wrażliwe ego, dumę i kruche poczucie własnej wartości i mógłby się obrazić na „amen”, jak to stało się z pewną panią, laureatką tyłu konkursów.

Mam i ja na sumieniu popełnianie tzw. wierszy, które bardzo mi się podobają. Póki nie zobaczą ich czarno na białym, pozostaje poczucie głębokiego, może nie wstydu, raczej głębokiej konsternacji – to jest niedopracowane. To jest zrozumiałe tylko dla mnie – mimo wielu wysiłków podczas pracy nad ostateczną wersją. A to, że moi pierwsi recenzenci – mąż, syn, córka – uważają, że to jest dobre, nie wystarcza. Po wydrukowaniu nie mogę patrzeć na te znaczki i uszy mi czerwienieją. Ale nie zrezygnuję z tego, bo ta pisanina daje ujęcie moim uczuciom, emocjom i myślom. No bo z kim można dyskutować o, np. przemijaniu czasu? - Poruszenie tego tematu natychmiast skutkuje: „weź się za robotę, to ci przejdzie”, albo „a co, już nie masz zajęć, nie masz innych zmartwień?”. Ależ mam, mam. Tylko czasami człowieka natchodzi takie poczucie beznadziejności w tym co robi, że chciałby to machnąć. A tu się nie da, bo jeśli coś zawsze się robi, to nagłe zwolnienie z takiego zajęcia budzi wśród innych głębokie zdziwienie i oburzenie. Co w dalszym czasie skutkuje pretensjami, ansami. Toteż piszę, co mi gdzieś leży i czasami nad wyraz ugniata, a jeśli „Powiat...” to wydrukuje? No to bardzo mi miło, bo jak już mnie nie będzie, to może prawnuk kiedyś przypadkiem do tego dotrze? Trochę się za-



dziwi, popyta po rodzinie o mnie, zbierze teczkę i nada jej tytuł: „Dawno temu żyła sobie...”.

Na spotkaniach słyhać dramatyczny głos prowadzącego: Kochani Poeci! Trochę pokory! Pracujcie więcej nad swoimi tekstami. Sprawdzajcie! Czytajcie wiersze innych poetów, wię-

cej krytycyzmu! Uważajcie na dobór słów. Skracajcie! Niech wam woda sodowa do głowy nie uderza! Głos wołającego na puszczy. Z trudem przebijający się wśród oparów gwałtownie rosnących poczuć własnej wartości. Ktoś coś czyta. Nie coś, tylko wiersz. Inni udają, że słuchają i jeszcze bardziej udają, że rozumieją. Oklaskują i wracają do swoich kartek z niecierpliwością oczekując na swoją kolej, na wywołanie do prezentacji.

I tu mi się nasuwa taki obraz. W Muzeum Historii Naturalnej w NYC codziennie są lekcje. Dzieci i młodzież przyjeżdża tu z różnych szkół. Szkraby w wieku 6,7 lat i starsi, i młodzież, i studenci, z wielką uwagą oglądają wystawy. Potem siadają w salach teatralnych lub kinowych i, w zależności od toku zajęć, oglądają film uzupełniający i wyjaśniający lub przedstawienie na temat, przygotowane przez fachową siłę lub przez samą młodzież. Wszystko to służy poszerzaniu wiadomości. Ale to, co chciałam powiedzieć w tej dygresji dotyczy końcowej fazy lekcji: wszyscy muszą dokonać prezentacji tego, czego się nauczyli, co zapamiętali i co zwróciło ich uwagę. Nauczyciel wywołuje kolejne osoby do prezentacji. Nie wolno powtarzać po kolegach. Prawdopodobieństwo takiego samego zdania i poglądów jest jak 1:100. To tyle dygresji.

Na zakończenie wywodów, chcę dodać, że to dobra akcja starostwa, bo integruje ludzi z różnych miejscowości, pozwala im praktycznie bezkarnie się wypowiadać, nobilituje środowisko wiejskie i dowartościowuje wielu ludzi, którzy z powodu wrażliwości, nie zawsze mają przyjaciół do rozmów na temat tego, co im w duszy gra.

Teresa Nowak, Łupawa

Halszka Olsińska: słowa trzymają mnie w pewnych ryżach



Poetka i publicystka, której dotyczy ten szkic - Halszka Olsińska („na co dzień” Hali-na Olsińska-Turczyńska, żona wybitnego pisarza Andrzeja Turczyńskiego) – przekroczyła próg świata twórców literackich równo przed dziesięcioma laty z drobnym może okładem.

I choć wydała już w tzw. międzyczasie sześć tomików poezji (*Czym jest ten kamyk*, *Jego omnipotencja*, *Mniejsza całość*, *Małostki*, *W stronę Monsalwatu*), nie licząc pokazanych zestawów autorskich w pracach zbiorowych (francuskie *Les Cahiers Blues i Liberté/Politique*. *La Nouvelle Revue d’Idée Chrétienne*), należy do cieszących się stosunkowo małą popularnością ludzi pióra w regionie. Przez izolację, wzorem męża, od środowiska ZLP? Po trochu zapewne tak.

Ostatnia z jej książek (*Wiersze zebrane i trochę nowych*, w sumie 303 strony pachnące świeżą farbą koszalińskiej oficyny Millennium) zasługuje więc chyba na szczególną uwagę i – rekomendację. Stanowi bowiem zbiór wszystkich li-

ryków opublikowanych przez autorkę ww. almanachu, zanim onegdaj – po trzydziestu latach zamieszkiwania w Słupsku – Turczyńscy zdecydowali się wrócić do Koszalina, „pierwszej wspólnej przystani życiowej”. Stąd pewnie (w części?) dedykacja, nb. przeurocza i... „praktykę” adresata przypominająca, tuż za edytorskimi wpisami:

Andrzejowi
zawsze wszystko na zawsze.

Jeśli chodzi o wiersze nowe. Znajdują się w pomienionym zbiorze cztery (quasi-miniaturki vel „małostki” bez tytułów), z piątą (Poetyka stosowana) stanowiącym – według mnie – inicjacją kolejnego odrębnego tomiku twórczości lirycznej. Oby i Koszalin, w niemniejszym stopniu jak w minionej dekadzie Słupsk, „darzył” Cię Halszko wena!

Pora na recenzenckie uwagi... Nie będę wyważać otwartych drzwi. Lepiej – jestem pewien – przytoczyć bodaj cząstkę znalezionych w prasie kulturalnej (głównie krajowej) koleżanek i kolegów po piórze. Z jednym wyjątkiem, który zasugerowała mi sama autorka *Wierszy zebranych...*, opatrując je takim oto wstępem:

Pytasz o moją dewizę życiowo-literacką. Nieproste. Notuj więc w całości lub wybiórczo. Chyba urodziłam się z ge-

nem samotnictwa. Rozmowy istotne prowadzę sama z sobą lub innym poetą – czytając. Wiersze w moim przypadku to konsekwencja takiego stanu rzeczy. Poezja! Czym jest poezja? A czym piękno? Miłość? Pewien szczególny rodzaj napięcia między słowami niosącymi obrazy stanu ducha – oto czym jest poezja.

Oczywiście, to pojęcie w istocie nie definiowalne.

Pisząc wiersze powołuję do istnienia jakiś świat, dowodzę potencji słowa, jego żywotności, siły. Tak! „A słowo ciałem się stało”... To właśnie poezja. Słowo trzyma mnie w pewnych ryzach – skojarzeniach, ale jednocześnie ja przydaję mu potencji przez inne słowa. To tak, jak w miłości. Wzajemne niesienie się, wznoszenie, osiągnięcie czegoś niemożliwego do przewidzenia we wciąż zmieniającej się sytuacji. Pisanie poezji to poddanie się miłosnemu rytmowi w akcie życia, kocham życie, więc pytam, czym ono jest. Mam świadomość jego ulotności, więc przenoszę je do sfery metafizyki. Dominująca jest moja kruchość, bezsilność, więc bronię się, dystansując intelektualnie.

Liryzm poetycki znaczy dziś co innego niż przed laty. Nie dlatego, że tak nakazują współczesne teorie sztuki poezjowania. Dlatego, że dziś ja – poetka niby czując tak samo, czuję inaczej. Patrzę na siebie poprzez doświadczenie wszystkich literackich pokoleń.

Wyrażam i patrzę z boku na siebie wyrażającą. To nieuniknione. Ale nie jest to kwestia chłodu, w żadnym razie. Raczej nieuchronnej linearności zdarzeń. Piszę po! Po wysokim C przeżycia wcześniej czy później następuje zdystansowanie.

A moje duchowe pokrewieństwa? Książka, którą czytałam wielokrotnie to *Samotnik* Ionesco. Stale pamiętam słowa Backetta: „Która godzina? Ta sama co zawsze” Zadaję sobie odwieczne pytania. Ale formułuję je po swojemu.

(niżej podpisany, fragment rozmowy w Tygodniku Słupskim 1998)

(...) dojrzała refleksja nad stanem świata, takie napięcie instrumentu percepcji, że wygrywa on samoistnie symfonię istnienia – oto programowa postawa poetki ze Słupska. (...) Z precyzją fachowca, który wykonuje swoją robotę niezależnie od okoliczności. Olsińska rzeźbi słowem przestrzeń między sobą a światem, pozostawiając w wierszu przenikliwe świadectwo własnych procesów poznawczych.(...)

Potencjalność istnienia w różnych wymiarach i odnajdywanie dla siebie coraz to innych perspektyw, bycie wciąż inną osobą, tworzą tę niepowtarzalną aurę teatru, jaką charakteryzuje się wizja świata Olsińskiej. A jest to jednocześnie wizja pełna metafizycznej intensywności bytu z jego nieskończoną i pierwotną siłą rażenia (...) czas trwania i czas przemijania otulają poetkę szalem liryzmu zakorzenionego w jej mądrej, nieczułości filozofii umiłowania życia poznawanego wciąż od nowa.

(Adriana Szymańska, Przegląd Powszechny 1999)

(...) Własnym głosem przemawia Olsińska pisząc o upływie czasu i o przyszłości (...) Im bliżej końca, tym częściej wiersze poetki nabierają charakteru osobistego wyznania, zapisu zwątpień i wyznania wiary. Tutaj szukałabym właściwego autorce tonu, nie zagłuszonego przez głosy innych, już

uznanych twórców (...)

(Barbara Chojnacka, Pogranicza 1999) (...) Wiersze, jak szlachetne kamienie. (Henryk Berezka, Twórczość 2000)

(...) W twórczości Olsińskiej dominuje nurt metafizyczny. Niepokój – kim jesteśmy, dokąd zmierzamy. Ponadczasowy dylemat – czy Bóg jest, czy go nie ma (...) Człowiek wobec przemijania, to wielka obsesja poetki. Relacja ja-ty, to kolejny wielki – nie tylko jej, dodajmy – ból (...)

(Ewa Borkowska, Autograf 2002)

Wiersze Halszki Olsińskiej wyrastają z najlepiej pojętych osobistych doświadczeń autorki: tego, co w niej najbardziej własne, nieśmiało, jakby w zdziwieniu wychylające się ku zewnętrzniemu światu. Mowa o wrażliwości poetki (... na piękno, na urodę chwili, na ból przemijania...), w której odbija się fragmentaryczny świat (...) Poezja Olsińskiej – skromna, kameralna, unikająca wszelkich „efektów” – powstaje na własny rachunek, co znaczy, że unika zapożyczeń, wzorowania się na innych autorach, jawnych i ukrytych odniesień (...)

(C.D., Nowe Książki 2002)

(...) Czyż nie piękny i nieskończony to obraz: „błękitnieje od chłodu / kryształ poranka / zatopiony w wodach / które nie chcą / odejść” wobec „somniałbucyjnych obłoków” czy „welon nostalgicznej sonaty”. Ja to jednak rozumiem, bo trudno, bardzo trudno zmierzyć się z problemem przemijania, które tak dręczy. Tym bardziej, że chce się zrozumieć więcej niż można zrozumieć i... bardzo lubi się słowa. Jak Ewa Lipska czy Ariana Nagórska.

(Stefan Pastuszewski, Akant 2002)

(...) Liryka jest żywiołem autorki, sposobem na zmanifestowanie swojej niepowtarzalności i jednocześnie ponawianą próbą zgłębienia tajemnicy życia i śmierci (o tomiku *W stronę Monsalwatu*)...

(...) Czym są słowa, które poprzez Halszkę Olsińską wypowiada poezja? Może po prostu nią samą. Jeżeli milczenie jest złotem, a mowa srebrem, to precyzyjnie dobrane słowa będą czymś pomiędzy. Tom *Małostki* Olsińskiej to lektura urocza i zaskakująca. Tytuł jest przewrotny, a treść bardzo skondensowana (...) Piękno życia i świata przejawia się w rzeczach małych: Halszka Olsińska to wie i potrafi

wyrazić zachwyt i nieustanne zaskoczenie urodą natury (...) Bawić się słowami autorki *Małostek* – to wcale nie jest proste. Bo potrzeba do tego właśnie prostoty i świeżości spojrzenia (o tomiku *Miłostki*)...

(Liliana Zubińska, Fraza 2007)

Jeszcze jedno. Wypada na koniec – sądzę – przybliżyć zaprezentowaną poetkę bardziej, ad oculos naszym Czytelnikom. Powiem bez ogródek i emfazy: stanąłem przed piekielnie, doprawdy, kłopotliwym zadaniem. Dlaczego? Wbrew usilnym prośbom zostawiłaś mi Halszko (za sprawą łączącej nas przyjaźni oraz Twojej ufności dla moich odczuć i przemyśleń?) wolny wybór opublikowanych przez Ciebie „zebranych i po trochu nowych wierszy”.



Chciałem, z drugiej strony, uniknąć sugestii przywołanych wcześniej literatów i krytyków literackich. Stąd – daruj miła bohaterko ninejszego szkicu – ewidentną (nomen omen) „małostkowość” przy doborze zapisów z ostatniej książki sugerowanej przez Millennium. I (może drobiazg;

oby!) pominięcie, „ze względów osobistych”, Twojej ujmującej dedykacji w jednym (wg mnie najurokliwszym...) z wyselekcjonowanych liryków. Zgodzisz się chyba: Czytelnicy „rozszyfrują” i osądzą wszystko we właściwy dla nich sposób sami.

czym jest
ten kamyk którym puszczam kaczki
staw ciemny rozlany w wielką tajemnicę
kto taki wie gdzie po chmur rządach
okiem tej łupy nazwanej księżycem
gdy mówię jestem nie wiem czy zostanieę
mleczną drogą przysztam albo nią wynuszę
oczy moje są ślepe za bielmem rozumu
zbieram się w kropkę oceanu ciszy

(z tomiku Czym jest ten kamyk)

gdy sycisz pragnienie
z ustami u źródła
trwasz w akcji splątania
skutku i przyczyny
płoniesz
sycisz
gasisz
wszystko w jednej chwili
wytrawionej solą
w szorstkiej korze skóry
gdy gasisz
pragnienie

(z cyklu Jednorodne)

JEDNOŚĆ

ten sam puls
na przegubie ręki
w tętnicy liścia wierzyby
i w przypląwie morza

pod okiem księżycy
ten sam rytm
następstw dnia i nocy
w moim ciele
i w kalendarzu ziemi
tożsama oboczność
światła i cienia
smuży się we mnie
i na grzbiecie rzeki
ta sama pieśń
niepodległej myśli
i gorących źródeł
ta sama nadzieja
krzewi się we mnie
zielenią radości
co w młodej trawie
nadyma rzekotkę
i każe stroić skrzypcę
połnemu świerszczowi

(Jego omnipotencja)

ON I JA

kamień
przepełniony tajemnicą
wiecznego trwania
zachowuje sekret
nawet jako strażnik
grobu człowieka
który także wreszcie
posiadł nieskończoność

każdy z nich
niepowtarzalny

na swój sposób
jedyne
w swoim rodzaju
artystyczny projekt
natury

(Mniejsza całość)

W STRONĘ MONSALWATU

my
parsifale w dzinsach
dalej podążamy
tropami słów
śmiałków
co stopą
doświadczali stromizn
stopni misy
aby ująć
puchar przechodni
spragnionych
nawet ja
strachliwa
łania krwi nitką
znacząca drogę
z wiarą
że zdołam zwinąć
kłębek za powrotem
próbuję dotknąć
tajemnicy słowem
którego nikt inny
za mnie
nie wypowie

(tytuł zbioru – j.w.)

ciąg dalszy na str. 10

wiersze najnowsze

Teresa Nowa, Łubawa

DORASTANIE

Zza białej kartki przygląda mi się
Uczeń

niedolnie próbujący
opisać związek człowieka z szatą.
Czytam jego pracę,
Złepk potocznych słów,
W których nie mieści się metafora
Człowieczeństwa,
Różnica między szatą a wartością.

Przerażony wszechobecną pustką w głowie
Mały Człowieczek,
Przyszłość narodu,
Daleką ma drogę
Do zrozumienia świata,
Odnalezienia ładu.
Wiele jeszcze przed nim małych spraw
Daleko jeszcze biegnąć musi,
Nim ogarnie
Nim zrozumie
I przestanie mierzyć ceną łacha
Wartość Człowieka.

By pojąć i zrozumieć
Zawiłe związki tego,
Co już było
Z tym co jest,
I co dopiero będzie
Mozolnie przedziera się przez gąszcz
Przyziemnych doświadczeń.

Czytam nieporadne próby
Opisania wielkiej metafory.
Szukam niejasnych spostrzeżeń,
Ukrytych intencji.
Spogląda na mnie zza kartki
I szelestem próbuje wyjaśnić,
Dopowiedzieć to czego nie umiał napisać.

Bożena Łazorczyk, Słupsk

ranki są takie niewinne
jeszcze drzemią we mnie
resztki snu
niewyostrzone zmysły
drzewa poźółkłe za oknem
cudowny zapach kawy
jeszcze cisza wokół
jeszcze nie wiem
o czym świat już wie
jednym ruchem pilota

uruchamiam zgiełk świata
wynurzam się z błogiego stanu
Paul Newman nie żyje...
porwano Polaka na północy Pakistanu...

Nie ma recepty na smutek
gdy nie chcesz zajrzeć w siebie
od myśli nieważnych uciec
spojrzeć w gwiazdy na niebie
dlaczego jesteś smutny
i masz trudne poranki
świat nie jest tylko okrutny
nie wkładaj myśli w ramki
czy biegales kiedyś boso
po schłodzonej trawie rosą
czuleś szelest liści pod butami
pożegnałeś się z żurawiami
czy złapałeś w dłonie płatki śniegu
widziałeś w nich anioła
słyszałeś kolędników śpiewy
czy wiosną obudził cię skowronek
co w polu wieść niesie
że przyleciały już bociany
i zakwitły zawilce w lesie
czy deszcz ulewny kiedyś
na szybach ci zaśpiewał
że prawdziwy przyjaciel
to jak anioł z nieba

czy znalazłeś kapliczkę na rozdrożu
i zatrzymałeś się
by za życie podziękować Bogu?

Lechosław Cierniak, Słupsk

OPOWIADAŁ MI STARZEC

Mogą mi już nie śpiewać
że jeden krok do zakochania
Nauczyłem się koci koci łapci
bo babcia lubi jak przyjeżdżają
I nie śpiewać mi sto lat sto lat
(nie mam na recepty żeby aż tak się przygarbić)
Lubię TV bez abonamentu
Dzisiaj na przykład
w sportowej jedynce 0:0 do przerwy
Na drugim polityka i też remisy partyjne
bo kłamią po równo
W Polsce strajk
ale bezrobotni mają przewagę liczebną
a sędzia zamiast chleba czerwone kartki
rozdaje
Filozofem też bywam
żeby komuś rozstrzygnąć
czy lepiej płakać w Roys-roysie

czy śmiać się na rowerze
Nieznany poetą też jestem
kiedy jak po drodze krzyżowej
po tych schodkach na ambone
żeby głosić nocami
nawet do piątej rano
i dlatego nikt nie słyszy
Poza tym lubię magię
W świecie magii można wszystko z
rękawa
i wystarczy tylko zapłacić za bilet

~~~~~  
Chciałbym zegarek nakręcić wstecz

Mam w domu dwa zegary  
Brodaty antyk oznajmia kukułkowo  
a wisząca unitra śledzi czas w milczeniu  
Oba się szczerze późnią  
i każdej doby  
kwadransami premiuja mi życie  
Boga zawsze miałem w sercu  
a teraz na wyciągnięcie ręki

Zatańczyłbym jeszcze raz.

Andrzej Szczepanik, Bytów

## NOC OBOK

Rdzawym płomieniem  
zachodzi słońce  
jakby chciało ogrzać szron  
przyczajony w zmięczeniu  
księżyc jeszcze nie srebrny  
już tonie  
w czarnej tajemnicy jeziora  
obok mnie ziewa noc

Na niebie coraz mniej nieba.

Zygmunt Jan Prusiński, Ustka

## PANIE BOŻE O POKUTĘ ZA POLSKĘ PROSZĘ

Właśnie w Święta Bożego Narodzenia,  
przy tej radości  
ogółu, proszę o pokutę za Polskę. Zbiorę się  
w pokorze,  
tyle mamy do zrobienia, ale Polaków nie  
ma. Fałszywe  
karty ktoś podłożył, gramy nimi jak  
opętani, a wróg  
kameralny zbiera owoce, tylko nie naród,  
nie naród.

Panie Boże, nie umiem się cieszyć, zbieram  
kamienie  
na plaży – one mówią, ja słyszę ich szept...  
W lustrze  
nic nie ma, znam swoją twarz jak matki  
głos, dla niej



to robię by być grzecznym niewolnikiem  
paciery –  
ale gdzie jest moja Ojczyzna, czyżby tam  
na stepach?

Oswobodzę się z magii rąk czarowników,  
pozamiatam  
miotłą to życie w klatce. Zgarbaciały  
horyzont milczy,  
gdzieś tudzież miauczy kot Czamuś, mewy  
z dachów  
patrzają na jego ruchy, czai się ukłęsły czas,  
syn Konrad  
wylewny na dary pod choinką, a poeta  
pisze wiersze.

## APEL PORANNEJ DUSZY W CIENIU RÓŻY

To nie jest przełożenie ręki  
w powietrze, nie ukierunkowanej.  
Manowce tęsknią za rysami  
z pędzla zrujnowanego malarza.  
Jest połysk, jest też światło,  
jest i zamieć w człowieku,  
jest i paraliż względem bezsilności.

Nauczeni miłością od rodziców  
idziemy piaskową drogą –  
tylko krzyże drewniane nas witają,  
wedle postu tak dawno ułożonego.  
Bo co to jest Ojczyzna względem  
każdej historii porzuconej i dziejów,  
że Polska to wielkie słowo na ziemi.

Słyszysz Ją? Czujesz Ją? –  
Więc nie zdradzaj Matki, nie zdradzaj!

Anna Karwowska, Dobieszewko

## PISARKA

Gdy księżyc patrzy  
czy opada szara mgła  
czy deszcz bębni o szyby  
siedzę w pokoju  
i maluję swoje literki na kartce – w kratkę  
słowo po słowie, linia po linii  
czasem unoszę je wysoko – pod sufit  
to taniec mego umysłu  
w głębi serca obraz  
naprężonej ciszy zacierają się  
w oczach szklana ściana  
lecz nie potrafię jej rozbić.  
Nie mam żadnego konika  
nie rozwiązuję krzyżówek  
babskie nie obchodzą mnie schadzki  
czasem chodzę z różdżką  
aby wskazała źródło prawdy  
znajduję – ale kamienie, kłody

i trujące zielsko.  
Starzeję się jak jabłoń w ogrodzie  
sadzona przez ojca  
i z trudem  
dźwigam swoje wiersze  
choć są lekkie  
jak suchy jesienny liść.  
Gdy puka ktoś do drzwi  
szybko chowam literki  
strach, że nie sprawdzę się  
nie znajdę uznania  
i znów powiedzą  
(przepraszam) – „pierdolona pisarka”.  
Ja i tak będę malować  
pomatu, powoli nie zagłuszę prawdy  
jeżeli jeszcze gdzieś jest  
wiem gdzie poezja tam i serce jest.  
Ktoś powiedział:  
„marny pisarz w ludzkość wnosi  
więcej niż kilku uczonych”.

Eugenia Ananiewicz, Słupsk

\*\*\*

Nie porwałś mnie  
w noc Kupały  
poszłam w twój jasyr  
dobrowolnie  
brzemienna  
bezgraniczną miłością  
nie mającą początku  
ani końca.

Złe słowa  
Jak pierze rozpierchły się  
bólą i ranią  
nijak ich zebrać w jedno  
spalić  
popiół rozsypać na wietrze  
bez śladu  
nie da się.

Zazdrość toczy jak rak  
poczułam dotyk krzywdy  
przepraszasz, przepraszasz  
wybaczam i wybaczam  
umieram  
choć oddycham.

## PO CO?

Stanąłeś na mej drodze  
głębią błękitnych oczu  
osłepiłeś mnie  
jak ćma  
przygłągam do nich  
aż do spalenia skrzydeł  
po co.

Błąd  
los jest ciągiem błędów  
nie rozumiałam  
czy to było konieczne  
by wypełnić własne przeznaczenie  
życie straciło sens  
jaki chciałam mu nadać  
i po co

Grzegorz Chwieduk, Kępice

\*\*\*

złe chwile w mieście. lekko nie ma.  
znowu w długach. bez pracy.  
starzy mają go gdzieś.  
o wyczynach siostrzyczki  
donoszą „życzliwi” (taki obciach!).  
głowa pęka od wszystkiego  
i nie nadchodzi spokój.

\*\*\*

niezwykle robotny szaraczek.  
wiecznie w ruchu. stale zabiegany  
by było na to  
czy na tamto.  
cały czas kierują nim  
jakieś nierealne plany  
i utopijne marzenia.  
chyba nie dostanie świra?

Katarzyna Skwierz, Budowo

## WIOSENKA

Piękna wiosenka, słiczna panienska, w  
sukience cudnej  
Kroczy po polach ubrana w koloryt.  
Na głowie wianek z polnych stokrotek  
Bżem pachnie szalonym.  
Kwieciem kasztanów kłania się brzożom  
wierzdom płaczącym śle promyk słońca  
szumiącym łanom na powitanie  
sypie z rękawa barwami tęczy  
z obłoków pierzastych tka pelerynę  
dla ziemi swej córki.  
Płatkami róż ścieli kobierzec zielonobaruny,  
po którym idzie.  
W suknię wplątane przeróżne ptaszki:  
sikorki, sójki, wróbelki, szpaki  
z boćkiem śpiewają „na glosy” piosenki  
bociek: „kle, kle”, „ćwir, ćwir” wróbelek  
wtónuje im szpak „styk, styk” puka w drzewo  
i kukuleczka „ku, ku” z sukienki.  
Idzie wiosenka witając wszystkich  
radosnym uśmiechem  
i ciepłym słońcem.

radość o poranku  
rosa tarza się w trawie

...

największy kosmiczny  
porządek  
ład serca

(Małostki)

\*\*\*

oko wieczoru  
zaproszone ogniem  
wiatru nadaremność  
podsycia ogień  
następuje co miało

nastąpić  
choć nic o tym nie  
wiemy w niszy  
niezacisznej kołysani  
aby ze snu wysnuwać  
niewinności smugę  
co od ciemności  
dzieli gdy  
na policzku ziemi  
ślad się odciska  
kroków człowieka  
rana jątrząca  
bez końca jak  
grzech pierworodny

(Poetyka stosowana)

\*

Notka biograficzna o autorce: Nie tylko poetka, również felietonistka, recenzentka, publicystka. „Rodem” z Rakowa (zwanego Sarmackimi Atenami). Absolwentka filologii polskiej i bibliotekoznawstwa – w takim charakterze, notabene, pracowała do niedawna w Słupsku. Debiut literacki na łamach Twórczości, 1994 r. Prócz wymienionych już wcześniej tytułów – wiersze cieszące się dużym wzięciem m.in. w Sycynie, Gazecie Malarzy i Poetów, Wiadomościach Kulturalnych, a także w paryskiej Kulturze. Mimo powrotu do Koszalina (przedtem: Lublin, Kraków, Wrocław), wciąż darząca, jak małżonek Andrzej, niezmiernie wielką sympatią gród nad Słupią.

**Jerzy R. Lissowski**  
Słupsk

# siedem wspomnień



*Pola bursztynowego jak  
Hlenia Jurałowicz-Kurzydło  
nie miałam, ale mimo  
wszystko miałam inne  
bursztyny, które odeszły  
w niebyt, a ja zachowałam  
je w szkatule pamięci.*

Zadaję sobie pytanie, co sprawia, że człowiek co raz częściej powraca myślą do lat minionych, przywołuje tamten świat, ożywia go, budzi tęsknotę. Jedyna rozsądna odpowiedź to chyba to, że czasu cofnąć się nie da, a z nowym „nurtem” (starość), który wciągnął człowieka coraz trudniej przeć do przodu.

Bardzo wzruszają mnie wszystkie wspomnienia zamieszczone w „Powiecie Słupskim”. Zdarzają się także takie, które są dla mnie zaskoczeniem. Byłam, nie wiem dlaczego pewna, że Aldonka Peplińska jest urodzoną mieszczką, a ona wychowywała się na wsi i zna od „podszewki” wszystkie prace i obowiązki, jakie ciążyły na małych dzieciach.

Ania Karwowska wspomina swój dom rodzinny w Leśniczówce Biesowice. Ja mieszkałam niedaleko od niej, w Kępcie, ale dopiero od 1960 roku. No cóż, spotkałyśmy się i poznały dzięki spotkaniom w starostwie w grupie wiejskich nieprofesjonalnych poetów. Sprawiała, że odżyły moje wspomnienia z tamtego okresu. Z mężem zwiedzałam nowe ciekawe miejsca. Niedaleko Leśniczówki, na wzgórku pokazał mi ruiny pałacyku, w którym szkolono niemiecką młodzież z organizacji „Hitler Jugend”. Pamiętam także ks. Koreckiego. Jego środkiem lokomocji był koń, który uratował go z opresji przed Rosjanami. Był na Wschodzie kapelanem wojskowym. Ofiary na tacę w kościele były bardzo skromne. Hodował więc ks. Korecki bydło i trzodę.

Znam także panią Marię Zalewską, pamiętam jej cudowną grę i śpiew w kościele. Po latach uprosiłam ją o nagranie wyłącznie dla mnie na kasecie przy autorskim akompaniamencie fortepianu tych urokliwych pieśni religijnych, które tak bardzo mi się podobały. Moich dzieci, niestety nie uczyła, bo chodziły do szkoły w Kępicach. Doskonale pamiętam także państwa Cizmowskich, a z ich synem Andrzejem pracowaliśmy w jednym zakładzie.

Moją teść pracował w Państwowym Gospodarstwie Ry-

backim Słupsk. Miał osiem stawów hodowlanych w Zelicach i pięć pod Warcinem. Tarlisk w czasie tarła karpia trzeba było pilnować w dzień i w nocy przed kłusownikami. Tak dużych ryb, jak na tarle, w życiu nie widziałam. W stawach rosły dorodne, zdrowe karpie i hodowla była opłacalna. Teściowie hodowali bydło, trzodę, owce. Podwórko pełne było drobiu: kur kaczek i indyków. Małym indykom trzeba było moczyć nóżki w denaturacie przed wypuszczeniem na dwór, a jady tylko biały twaróg z krwawnikiem. Mieli, jak pozostali mieszkańcy Kępki, niewielkie działki ziemi klasy VI dzierżawionej od gminy Kępice. Na tę niezbyt dużą działkę wywoziliśmy wiosną po sześć dużych przyczep obornika. Po takim ładowaniu obornika (zawsze w jednym dniu), a potem roztrząsaniu widłami miało się wrażenie, że z człowieka uszło powietrze. Sadziliśmy ziemniaki, okopowe dla bydła, warzywa, siali seradę, owies dla konia i jęczmień. Krowy pały się luzem w pobliżu stawów i niejednokrotnie (po śladach) odnalazłam je w pobliżu Leśniczówki w Biesowicach. Był jeszcze pies wilczur - Burek uwielbiający teścia. Burek zawsze wskakiwał na wóz i towarzyszył swojemu panu. Pilnował czy rzetelnie pracuje na stawach. Teść zmarł w 1964 roku. Na stawach pracował inny rybak a my nadal nie potrafiliśmy żyć bez bydła, mimo że oboje z mężem pracowaliśmy w zakładzie przemysłowym Słupskich Fabryk Mebli, potem Fabryk Akcesoriów Meblowych (Dyrekcja w Chełmnie), Spółce „MATRA” Poznań - aż do upadłości zakładu i przejścia na emeryturę. Trzeba było zostawić dzierżawione działki. Na nich wyrosły fermi drobiu, w sumie osiem dużych ferm.

Kochałam zwierzęta. Bydło (choć niejednokrotnie używane słowo w sensie obraźliwym) jest bardzo inteligentnym i mądrym stworzeniem. Wyhodowaliśmy kilkadziesiąt sztuk. Byłam akuszerką przy porodach cieląt i owiec. Udało mi się za pomocą smoczka wychować owieczkę z trojaczków, byczka „wczesniaka”, którego weterynarz spisał na straty. Jak przyjechał zaszczepić nie chciał uwierzyć, że to ten sam. Niektóre z moich krówek były szczególnie. Pierwszą łacią „Białkę” zapamiętałam na zawsze, bo nigdy nie pozwoliła nam zobaczyć jak rodzi. Pilnowaliśmy, podglądali co rusz, a ona zawsze robiła psikusa - urodziła sama i już. Druga - „Murzynka” była wrażliwa na ukąszenia owadów. Jak tylko coś nad nią zabręczało, zostawiała stado i rwała do domu, do stajni. Pewnego ciepłego dnia pałam ją za rzeką Wieprza i zdążyłam stanąć przed nią na moście. Nie puściłam do domu. Wpakowała się do wody zanurzając cała w chłodnym nurcie rzeki. Nad wodę



wystawiła tylko głowę. Trzecia to „Nuka”. Ta nie dała się nikomu wydoić tylko mnie. Jeżeli kto inny podchodził do dojenia, kopała i wierzała. Ja mogłam szarpać dójkami niemal do oberwania i nic. Żartowałam, że chyba z nią wzięłam ślub. To było uciążliwe. Wytrzymałam z nią do trzeciego wycielenia.

Kolejna to „Corrida” - wielka pieszczoła o pięknym obfitym kołnierzu podgardla. Pasąc kładłam ręce na biodrach (robiąc dwa kółka) i wołałam: chodź Corrida popieścimy się i ona przychodziła. Stawała za plecami i wkładała mordkę pod pachę czekając na głaskanie i czułe słowa. Jeszcze jedna - „Nuka” - ostatnia, którą jesienią wypuszczaliśmy z resztą bydła luzem - wieczorem przyprowadzała wszystko do domu. Czasem jak za długo nie wracała, wychodziłam za rzekę, poza fermę pod las i kilka razy zawołałam po imieniu. Przychodziła. Co prawda miała w żłobie swoje ulubione smakotyki - łupiny ziemniaka ze śrutą. Miała także wadę nie do zwalczenia. Zawsze rano przed wydojeniem musiałam serwować jej zimną kąpiel za pomocą gumowego węża. Musiałam umyć brud, a ona to lubiła. Mam ją uwiecznioną, na portrecie właśnie w trakcie porannej toalety. Były mieszkaniak Kęпки, niezwykle utalentowany, obecnie mieszkający w Gdyni, przyjeżdżał tu do brata na gryby. Pan Ireneusz Leśniak zrobił mi z zaskoczenia zdjęcie. Potem namalował portret. To jedna z najmilszych niespodzianek! Portret wisi w kuchni w Małęcinie.

**Eugenia Ananiewicz  
Słupsk**

## warto poczynić próbę odrodzenia się



*Jedna z dziewczynek ścisnąc pluszowego kota spokojnie usnęła. Udało mi się stworzyć swobodny, wesoły nastrój, w efekcie którego dzieci siadały obok mnie, zadawały pytania.*

Jeśli w moim wieku najdzie człowieka chęć stworzenia czegoś nowego, świadczyć to może jedynie o obudzeniu się ze stanu otępiatego lenistwa, wynikającego z ciężaru przeżyć i doświadczeń utrwalonych przez wiek.

Żeby jednak stworzyć od nowa coś, co zacieka, za interesuje, a być może zainspiruje do tworzenia, trzeba w pierwszej kolejności zlikwidować stare, pleśniejące nawyki i przyzwyczajenia. A leżą ich w człowieku - delikatnie mówiąc dojrzałym - nawarstwione stopy zapieczone i porośnięte mchem. Dlatego też, wychodząc naprzeciw chęci tworzenia, warto się zastanowić, czy ten ponowny debiut przyda się komuś na coś. Mogą się bowiem narodzić jakieś egoistyczne twory, samochwalcze dzieła nie wnoszące nic nowego, co narazić może potencjalnego twórcę na burzliwe fale krytyki, szczególnie tzw. znawców i profesjonalistów-samozwańców, a co najgorsze wspomniany twórca zapisze się w pamięci jako nieudacznik, nieuk lub grafoman. Warto jednak zaryzykować - każdy z nas piszących, to przecież ryzykant, samobójca - i poczynić próbę odrodzenia się. Myślę tu o twórcach w moim wieku, ponieważ młodzi piszący nie mają możliwości odradzania się, bo narodzili się stosunkowo późno. No więc warto spróbować udostępnić siebie, komuś lub jakiejś sprawie i poszukać recepty służącej duchowej terapii celem przekazania jej ludziom szukającym intelektualnej potrawy, chcącym przeżyć coś pięknego i wzniosłego. Jeśli uda się nam zainte-

resować grupę, bądź indywidualnych poszukiwaczy przygód będziemy mogli mówić, że odnieśliśmy pewien sukces.

Jednym z najczęściej stosowanych sposobów jest metoda poetyckiego przekonywania do swoich racji - oczywiście przez osoby mające jako takie zdolności i umiejętność pisarskiej perswazji. Warto bowiem pamiętać, że „potrzeba wypowiedzenia się tkwi w człowieku od zarania świata i jest tak silna jak siła kiełkowania lub dążenie do światła”. Takie stwierdzenie znalazłem w artykule pt. „Jaka jesteś poezjo” Jerzego Lucjana Woźniaka.

Ponieważ i mnie - jak napisałem na wstępie - nasza ochota podzielenia się sobą, więc by nie uchodzić za samolubę postanowiłem spróbować. Jestem długowiecznym, zapalonym bibliofilem, w związku z czym odnalazłem kierunek zaistnienia posługując się wzniosłym hasłem „Cała Polska czyta dzieciom”. Pochodzę z pokolenia, kiedy to wstyd było nie przeczytać, nie znać najnowszej prozy lub poezji, nie mieć własnego zdania używając przekonywującej siły perswazji. Obecnie, jako człowiek wyzwolony z więzów przykrego obowiązków codziennego wstawania o zimowym świcie i zawracania sobie i innym głowy pracą i obowiązkami z nią związanymi, przyjąłem z radością niepłatną funkcję dziadka - kierowcy wożącego wnuki do i z przedszkola, i do szkoły. Mam w tej branży duże doświadczenie, ponieważ wykonywałem kiedyś te obowiązki na rzecz moich braci, własnych dzieci. No więc pewnego dnia, odbierając wnuczkę z przedszkola - delikatnie i dyskretnie, aby nie zaproszyć myśli - zapytałem dyrektorkę, co powiedziała by na propozycję, abym poczytał dzieciom bajeczki w ramach w/w akcji. Miałem nadzieję, że propozycję przyjmie, ponieważ umieszczała już moje wierszowane bajeczki w przedszkolnej gazetce. Zgodziła się, żądając jedynie wykazu utworów i autorów do autoryzacji własnej. Pełen emocji i wiary w sukces zabrałem się następnego dnia do sporządzania wykazu bajek. Oprócz swoich wybrałem utwory pp. Doroty Gell-

ciąg dalszy na str. 19

# rozdwojone uniwersum



*Poezje Piotra Wiktora Grygiela zebrane w tomie „Na grzbiecie lśniącej minierwy” to z pozoru naiwne wiersze o przyrodzie. Ale nie taki model poezji proponuje poeta.*

Tomik poezji, łączący wiersze z różnych okresów życia poety, porządkuje jego twórczość według związków tematycznych pomiędzy utworami. I tak sześć kolejnych rozdziałów zmierzać będzie w kierunku prezentacji różnych motywów i toposów. Ale można zaznaczyć również inną formę uporządkowania jego utworów poetyckich, która wyznaczać będzie nie tyle samą obecność jakiegoś motywu, ile stopień nasycenia owym motywem.

Twórczość Piotra Grygiela można więc podzielić na trzy okresy. Wczesny okres, który przypada na lata siedemdziesiąte, wskazuje na początek poetyckiego zachwytu nad światem. To z jednej strony delikatna próba wniknięcia w tajemnicę świata, próba odszyfrowania znaków, które pozostawia nam otaczająca nas przestrzeń, z drugiej to zarówno chęć wpisania się w ten świat, odnalezienia swojego miejsca, jak i całkowita izolacja od niego. Dlatego „południk zero” z wiersza „Bez tytułu” stanie się granicą bycia pomiędzy sobą a sobą. Rozdwojenie człowieka, mające barokową proveniencję, w poezji Grygiela z lat siedemdziesiątych, jeszcze nie osiąga swojego apogeum. Paradoks ludzkiego istnienia, zawieszony pomiędzy dwoma punktami, pomiędzy tutaj a tam, stanie się nicią przewodnią poezji tego twórcy.

Drugi okres twórczości przypada na lata osiemdziesiąte.

Widać tu intensyfikację dawnych prób poetyckich, które przechodzą ewolucję formalną, jednocześnie rozwijając zaczątki tematów twórczości wcześniejszej. W końcu okres najpóźniejszy rozpoczyna się w latach dziewięćdziesiątych i rozciąga się aż do roku dwa tysiące ósmego. Tak duża rozpiętość czasu pozwala na kolejną ewolucję jego twórczości. Z poezji osobistej, staje się ona w pełni ukształtowaną poezją uniwersalną, zaprojektowaną według jednolitych wzorców nie tyle tematycznych, ile symbolicznych. Twórczość Grygiela okresu ostatniego odpowiadać będzie symbolicznym procesom identyfikacji świata z mistycznym odczuwaniem rzeczywistości, której początki obserwujemy już w latach osiemdziesiątych.

Zacznijmy więc od rozpatrzenia z różnych punktów widzenia wczesnej poezji Grygiela. Poeta kładzie nacisk na odnalezienie miejsca człowieka w świecie. Dlatego człowiek w jego poezji obciążony jest jarzmem odpowiedzialności za dokonany wybór natury lub kultury. Człowiek z tomu „Na grzbiecie lśniącej minierwy” nie potrafi określić samego siebie. Wciąż wraca do swojego wnętrza. Stara się spojrzeć w siebie. Patrzy w ów „cień”, który jest lustrem, „południkiem zero” czy też spotkaniem. Widzi swoje odbicie, aż w końcu dostrzega zegar, który wskazówką podpowiada mu, aby się opamiętał. Pojawienie się zegara w poezji Grygiela będzie wskazówką dla kolejnego elementu bytu świata. Czasu jest mało, zbyt mało, by odegrać swoją rolę na scenie życia po raz kolejny. Dlatego życie jest nieustanną improwizacją, jest prawdziwą „grą”, np. w wierszu „Złudzenie”. Ale ta gra jest tak realna, że nie można odróżnić tego, co dzieje się za naszą sprawą, a co jest naturalną kolejną rzeczą. Myślimy, że odradzanie się przyrody, pór roku, rozkwitanie kwiatów to nasze dzieło. Widząc pole żółtego rzepaku ośmielamy się wypowiedzieć słowa, że to my uczyniliśmy. Tymczasem tak nie jest. Z przemysłu poety wyłania się smutna refleksja. Tak naprawdę nic nie jest naszym udziałem, wszystko działałoby się i tak gdyby nas nawet nie było. Świat istniałby dalej, funkcjonowałby bez zarzutu. Czym więc jesteśmy dla świata, pyta poeta. Jesteśmy tylko nieudanymi imitatorami. Naśladujemy wszystko, co widzimy. Kochamy rośliny, ptaki, ale kim jesteśmy w środku? Zbitką przeciwstawnych uczuć, chaosem wyobraźni, „niemyim krzykiem”, trudnym pytaniem...

Obok cykliczności istnieje w poezji Grygiela przemijanie, upływ czasu. Dlatego w wierszu „Przemijanie” cień, figura wieloznaczna pełni parę funkcji. Z jednej strony jest tym, co już odeszło w zapomnienie, to przeszłość. Z drugiej strony to wszystko to, co w sobie skrywamy, to, do czego boimy się przez lata przyznać, to, czego się boimy. Tymczasem czas ucieka, zaznaczony rytmem biologicznego zegara: „tik-tak”. W jaki jednak sposób powiązać możemy cykliczną przemianę czasu z naturą człowieka? Pozostałości instynktu, który każe nam współistnieć w zgodzie z naturą, jej cyklem przemian. To tajemnica zakodowana w nas samych. Tymczasem, jak trudno ją odkryć. Dlatego właśnie człowiek w poezji Grygiela będzie rozdwojony w swoim wnętrzu, bo nie będzie potrafił odnaleźć harmonii pomiędzy naturalną kolejną rzeczą i kulturą, która jest wytworem sztucznym, która gwarantuje przedłużenie życia. Stąd podmiot liryczny jego poezji „zataczać będzie koła”. Powtarzać będzie te same błędy.

Kolejny okres jego twórczości okazuje się powtórzeniem tych samych tematów, ale z uwzględnieniem głębszej refleksji nad światem, który nas otacza. Pewnym novum jest tu wprowadzenie elementów powodujących zaskoczenie. Zestawianie sprzecznych ze sobą elementów wskazuje na to, iż jest to





kolejne ogniwo rozwoju „tendencji neobarokowych”.

Poeta zdaje się również dokonywać opisów o proweniencji sentymentalnej. Ale ową sentymentalność rozrywa szereg napięć, które dostrzec można chociażby w wierszu „U źródła”. Tam „każdy twój szept to drgnienie liścia”. W banalnym temacie odnaleźć można pewien synkretyzm wielu nurtów literackich. Takie zestawienie, czasem sprzecznych ze sobą postaw, gwarantuje nietrwałość przedstawionego świata, a jednocześnie obrazuje stawianie fundamentów świata trwałszego, niż jesteśmy to sobie w stanie wyobrazić.

W tym momencie zaznaczyć można rozwój kolejnego wyznacznika poezji Grygiela, paradoksu, który buduje sprzeczne ze sobą sylwetki. Z jednej strony będzie to radosne ofiarowanie się naturze, emanowanie zachwytu, z drugiej szeroko pojęty dystans do wszelkich przejawów obcowania z otoczeniem. Ten dysonans tkwi gdzieś głęboko w wersach wielu wierszy, pod pokrywą pozornego uwielbienia świata i jego akceptacji. Dlatego właśnie Grygiel zwykły snop zboża z utworu pt. „Snop” utożsamia z Chrystusem. Snop będzie dla niego zarówno „chlebem, winem”, jak i „wianem skończonym w żrenicy”. Snop umrze, aby nakarmić ludzi, ale co ciekawe nigdy nie zmartwychwstanie. Aby zebrać plony, trzeba na nowo zboże posiać. Taka cykliczność, charakterystyczna dla życia na prowincji, życia bogatszego, bo nie pozbawionego obcowania z ziemią, z przemianami pór roku, powraca w jego poezji.

W innych, przypadających na przejściowy kres twórczości, wierszach poety dostrzec można dziecięce zdziwienie światem, które wyraża się w różnorodnych operacjach językowych. W ten sposób w jego poezji dostrzec można wpływ Mirona Białoszewskiego, jak np. w wierszu „Jesień”. Widać tu zmianę postawy względem świata, który widnieje ponad nami. Świat przyrody jest Bogiem, a my jesteśmy od niego tak daleko. Natura, w którą ingeruje człowiek „orek pełna (...) pełna płodności” to właśnie bogata w owoce przystań pierwotnego człowieka. „Strącanie owoców” z drzewa przypomina zerwanie zakazanego owocu z raju. Wspólnota kultury i natury ponownie widoczna jest w poezji Grygiela. Modlitwa o owoce z drzewa to mistyczne wezwanie człowieka do natury o ukojenie w głodzie. Ziemia nas karmi, ziemia daje nam pokarm, tak jak modlitwa „Zdrowaś Maryjo”, bo właśnie do niej odwołuje się poeta. Nie jest to jednak żadna tawestacja. To próba „ugięcia gałęzi”, aby spojrzeć do środka. Ale do środka czego? Grygiel pisze: „Z gałęzi – gałąź”. Z jednej strony pokonuje on kolejne przeszkody, aby sięgnąć po upragniony owoc. Tym owocem jest prawda. Z drugiej strony oddaje on moc radosnego two-

żenia ex nihilo. I to właśnie jest elementem świadczącym o przynależności tej poezji do nurtu kreatywnego.

Przewartościowanie dawnych motywów poezji następuje w jego późnej twórczości. W pełni dojrzałe spojrzenie na świat, który jest bardzo bliski, ale również niezwykle daleki, ujawnia się w wielu utworach, np. w wierszu „Na gruzach”. Zderzenie młodości lub dzieciństwa ze starością to tylko topos-pretekst, mający pokazać punkt kulminacyjny ludzkiego życia. Do tego punktu dochodzi każdy. Grygiel dopiero teraz ujawnia jak ważne przesłanie niesie z sobą jego poezja. Jak sam pisze, chwila zderzenia się ze sobą dwóch światów to czas zatrzymany. To świadomość odkrycia niedostrzegalnych wcześniej pokładów wyobraźni. Dlatego poeta pisze:

*A pozostałe w sadzie  
zgorzkniałe jabłonie  
i grusze  
Drżą nielicznymi liśćmi  
wyciągając ramiona.  
Wtulam się w nie  
czyniąc ostatnie  
spotkanie*

*Kiedyś swojskich  
dziś obcych sobie  
światów;*

Fragment wiersza „Na gruzach” to kwintesencja późniejszej twórczości Grygiela. Ale poecie nie chodzi tylko o martwość i życie, nie chodzi mu o powierzchowne uwidocznienie kontrastu. Twórca chce jako człowiek jeden z nas uświadomić nam dlaczego ruiny czasu i przestrzeni, wspomnienia z dzieciństwa, są tak ważne. W ruinach, zniszczonych budowlach, które wyrosły w czasach naszej młodości, tkwi nasza dusza. Ruiny zestarzały się razem z nami. Ale ich duch jest nadal „młody”, dlatego poeta nie zapomina o zmartwychwstaniu. Wyraża je słowami: „Przykłąkam:/ zapach ziemi jest ciepły/ jak wtedy, smakuję (...) A cegła w mych dłoniach?/ „To moje pulsujące serce...!” . Zmartwychwstanie jest powrotem nadziei, której nie było w twórczości poety w latach osiemdziesiątych. Zmartwychwstanie jest tak proste, że aż trudno uwierzyć, że poeta wcześniej mu zaprzeczał. Twórca chce, abyśmy zrozumieli „filozofię” naszego bytu, chce nam dać do zrozumienia, że zmartwychwstanie jest w nas. Ale jednocześnie podkreśla, że zanim dojdziemy do tego wniosku, musimy tak jak on przemierzyć drogę naszego życia. Ta peregrynacja przez fałdy

przestrzeni, osadzonej na kontrastach, czasem może przybrać formę gwałtu, profanacji, innym razem uświęcenia. Dopiero z odczucia i zrozumienia owej sprzeczności jest w stanie na nowo zrodzić się nadzieja – droga do zmartwychwstania...

Wtedy właśnie ciepło, zapach smak, wszelkie inne zmysłowe odniesienia do naszego ciała potwierdzają odrodzenie, nie tyle zewnętrzne, co wewnętrzne. Podmiot liryczny rodzi się na nowo. Powstaje niczym feniks z popiołów. Stąd w pozornym chaosie widzi poeta klasyczny ład, w rozdrażnieniu spokój, w niebycie byt, w braku wartości aksjologię. Przez takie podejście do tematu dociera poeta do universum. Staje się na tyle abstrakcyjny, aby móc odnaleźć „taflę jeziora” w „sinym kolorze (...) przyłożonym do skroni”. Poeta zaczyna widzieć inaczej. Rodzi się w nim romantyczny piewca wszechświata. Zdziwienie czytelników osiąga przez dalece posunięte skojarzenia ze sobą nieprzystawalnych obrazów, czy nawet światów.

Najpóźniejsze wiersze tego poety przepięknie są „dojrzałą mistyką”, raczej jej odmianą religijną niż świecką oraz metafizyką bytu, choć czasem zdają się być zaledwie dotknięciem tajemnicy, przecuciem zdej w nierzeczywistym czasie i przestrzeni. Dowód na to pojawia się w pierwszej części poezji zebranych, w wierszu pt. „Polne łubiny”. Nie chodzi tu poecie o kwiaty rosnące przy drodze, ale o ich symboliczny odpowiednik. Motyw duchowego odrodzenia i zmartwychwstania zaznacza się poprzez liczne odwołania do symboliki kościelnej. Ale nie tylko to może wprowadzić nas na trop odczytania symbolicznego. Panteistyczne widzenia natury to kolejny ślad takiego myślenia. Łubin staje się symbolem, archetypicznym wzorcem całego ludzkiego świata duchowego.

Ostatnim ogniwem poezji z tomu „Na grzbiecie lśniącej minery” jest uświadomienie sobie piętna bycia poetą, które jawi się dopiero w późnej twórczości. Poeta nie ceni siebie jako poety. Drwi z misji poetyckiej w wierszu „Jakie to proste”, pisząc, że owa wena to tylko „drżenie meandrami rozstępów”.

W ten sposób docenia on poetę jako człowieka. Tak ludzki jest więc niepokój, o to co stanie się następnego dnia, a dni jest wiele, dni są przed nami i za nami, więc stają się zawiłą siecią naszej pamięci. Aż w końcu piętnuje poeta, związane z owym przemijaniem czasu, ludzkie ciało, które choć jest niedoskonałe, pokryte czasem głębokimi bliznami z odniesionych „psychicznych ran”, to mieści w sobie ładunek niezwykle cenny, potencjał ludzkiej wyobraźni. Poezję porównuje on do materii, w której porusza się poeta, do ciasta, które dla jednych może być „zakalce”, dla innych „materia wewnętrznego spełnienia”.

Poeta pozbawia się także dawnych złudzeń. Twierdzi, iż kiedyś był „oszołomiony jasnością”, a teraz boi się, że poznając prawdę o okrucieństwie ludzkiej natury, „ogarnie go ciemność”. W wierszu „Korzenny smak” operuje kontrastem światła i ciemności, które stają się synonimami dobra i zła. Ale całkowite przeniknięcie jednego czy drugiego składnika naszego bytu jest niemożliwe. Bo człowiek zawsze „rozpoczynać będzie wyścig z cieniem”, odkryje on w sobie obie natury, naturę światła i zamię ciemności. Człowiek nie będzie się tym różnił od innych ludzi. Różnicą będzie tylko wyrastanie z różnych gruntów. Poza tym nie ma nic. Jest tylko nieustanna pogoń za światłem, która jest próbą pochwycenia skrawka życia. Jakie przesłanie będzie miała opozycja światła i ciemności w wierszach Grygiela? Być może poeta chciał powiedzieć, że nic nie jest jednoznaczne, że wszystko ma więcej niż dwie strony, ciemną i jasną, bo istnieje przecież cień...

Podsumowując całokształt twórczości poety, należy stwierdzić, iż wiersze Grygiela, pełne duchowego przecucia świata, stają się „uniwersalnymi archetypami”, mini-ikonami czy też symbolami życia, które poświadczają uniwersalizm jego poezji.

**Anna Łozowska, Słupsk**

*Piotr W. Grygiel: „Na grzbiecie lśniącej Minerwy”. Starostwo Powiatowe, Słupsk 2008.*

# jubileuszowy zawód



Letnicy przyjechali późnym popołudniem. Byli młodym małżeństwem, a kobieta spodziewała się dziecka i zgodnie uznali, że będzie to najbardziej odpowiednia forma wypoczynku.

- Po raz pierwszy spędzimy urlop na wsi - powiedział jej mąż. - Tak się cieszę, że trafiliśmy na pańską ofertę.

- Jutro po śniadaniu oprowadzę państwo po okolicy - odparł Albert.

- Jak tu cicho. Sam pan mieszka? - zapytała kobieta.

- Sam.

- To albo przyjemne, albo przygnębiające - powiedziała refleksyjnie.

- W moim wieku umiarkowanie przyjemne - próbował się uśmiechnąć.

- Są tu wrzosowiska? - zapytała potem. - Bardzo lubię robić kompozycje kwiatowe z wrzosów.

- Jutro panią zaprowadzę - obiecał Albert.

Wrzosowiska zachwyciły kobietę, a jej mąż z entuzjazmem fotografował ją na ich tle. Bardzo ładnie wyglądała, kiedy siedziała we wrzosach, a w pozycji leżącej nieodparcie kojarzyła się z jakimś leśnym bóstwem. Albert towarzyszył im od rana. Lubił długie spacerować, a poza tym sprawiło mu przyjemność, kiedy patrzył na nich, bo jak wszyscy zakochani, byli bardzo zabawni i nie emanowała z nich nuda. Potem po-

prowadził ich w stronę rykowiska, gdzie można było znaleźć poroża jeleni, ale było to trudne, bo poszycie leśne skrzętnie ukrywało rogi.

- Z tego miejsca musi prześlicznie wyglądać zachód słońca - powiedział jej mąż do Alberta.

- Nie lubię zachodów. Wolę, kiedy świta - odparł tamten.

- Świt jest zazwyczaj mglisty - zareplikował jej mąż.

- Ale zwiastuje jakiś początek.

- Nie jest pan romantykiem? - zapytał Alberta.

- To przechodzi z wiekiem. Ma pan jeszcze dużo czasu, żeby się o tym przekonać.

Przeszli zębem do leśnego traktu. Wracali do domu, skracając drogę polnymi ścieżkami. Niektóre fragmenty krajobrazu pieczołowicie upamiętniali, fotografując je. Często zatrzymywali się, bo kobieta znajdowała w trawach jakieś botaniczne osobliwości, które miały uatrakcyjnić wrzosową ikebanę.

- Od dawna państwo są małżeństwem? - zapytał potem Albert.

- Rocznice upamiętnimy u pana, bo za dwa dni minie trzy lata - odpowiedziała kobieta. Była uśmiechnięta i powiedziała to z dumą.

- A pamiętasz godzinę? - zaczepnie zażartował jej mąż.

- Cywilny o dwunastej. Kościelny chyba piętnasta trzydzieści.

- Cywilny był wcześniej - powiedział jej mąż.  
 - Nie - zaprzeczyła zdecydowanie. - Słyszałam zegar z wieży. Na pewno była dwunasta.  
 - Cywilny był o wiele wcześniej - powiedział najsuwniej jak umiał, ale z determinacją w głosie.  
 - Boże, jakiś ty uparty.  
 - Po prostu nie pamiętasz - odrzekł, a timbre jego głosu dosadnie wyraziło sprzeciw. - Mogłaś przecież zapomnieć...  
 - Niczego nie zapominałam - przerwała mu oburzona. - Była dokładnie dwunasta. Wyraźnie słyszałam bicie zegara z wieży.  
 - Lepiej przestańmy...  
 - Ty zawsze wszystko wiesz najlepiej.  
 - Lepiej przestańmy... - powtórzył i zaraz pomyślał, że cywilny był na pewno wcześniej.

Na ganku frontowym kobieta upinała wrzosy, a mężczyźni popijali piwo. Pies zaprzyjaźnił się z mężem kobiety i tamten zrobił mu kilka zdjęć, a potem wyregulował aparat, oczekując na zachód słońca zaintrygowany dwugarbnym pagórkami, który mógł urozmaicić ujęcie.

- Pojutrze, jak wspominałam, obchodzimy trzecią rocz-

nicę naszego ślubu i mam nadzieję, że będzie nam pan towarzyszył - zwróciła się do Alberta. - Przygotuję wspaniałą kolację z szampanem.

Albert przyjął zaproszenie w milczeniu. Uśmiechał się do kobiety.

- Według pana, która rocznica ślubu jest najważniejsza?  
 - Nie zastanawiałem się - odparł. - Wszystkie są chyba ważne.

- Ale zapamiętał pan którąś ze swoich w sposób szczególny? - indagowała.

- Piętnastą - powiedział Albert. - Na pewno piętnastą.  
 - Widzisz, jak ten pan to wszystko dokładnie pamięta - zwróciła się do męża, ale już bez cienia pretensji w głosie.

- A dlaczego piętnastą?

- Bo już jej nie obchodziliśmy - odparł Albert z powagą.

Miała bardzo ładną twarz o cherubinowym wyglądzie i Albert odczuł coś w rodzaju zawodu, że odpowiedzią sprawił kobiecie przykrość, bo ta cała fizjonomiczna subtelnosc nagle załamala się.

*Lechosław Cierniak, Słupsk*

# w sklepie



Po schodach utworzonych z dwóch ociosanych kamieni gramoliła się dziewczynka w wieku około sześciu lat. Na głowie śmiesznie podrygiwały kokardy zawiązane kunsztownie wokół dwóch śmiesznych, cieniutkich warkoczyków. Kretonowy fartuszek w drobne niebieskie kwiatuszki sztywno wykrochmalony opierał się na kolanach nie łamiąc linii.

W rękę trzymała mały koszyk, w którym na lnianej, białej ściereczce leżały jajka. Koszyk służył do noszenia jajek i ponadto raz w roku nosiła w nim święconkę pod krzyż.

- Dzień dobry - cieniutki głosik dziecka usłyszała sprzedawczyni siedząca ospale za ladą, ale nie szybko się podniosła, bo dziewczynka zdążyła zamknąć ciężkie drzwi i stanąć przed wysoką, pomalowaną brudno-szarą farbą olejną, ladą. Wspięła się na paluszki, a i tak niewiele widziała.

Z boku, w wielkim stoju pływały w wodzie mętnej, białawej kiszzone górkę. Nieco dalej w skrzynkach wykonanych z surowych nieheblowanych deszczutek, owinięty w tłusty pergamin tkwił kloc smalcu na wagę, a tuż za nim podobnie zapakowana stała marmolada, ciemna i słodka. Na wprost stała na ladzie waga, a obok poustawiane od największego do najmniejszego odważniki. Jeszcze zobaczyła żółty kopiowy otówek i brudnoszary papier pakowy. Napatrzwszy się do woli, po raz drugi powiedziała: - Dzień dobry. Dopiero teraz ukazała się gruba ekspedientka w płóciennym, białym niecierwonej świeżości fartuchu, który nie dopinał się na wielkim biuście. Spod fartucha wyzierał kołnierzyk kolorowej bluzki w malownicze, duże, czerwone kwiaty. Mała wlepiła w te kwiaty wzrok. Tak ją urzekły, że na chwilę zapomniła, po co przyszła.

- No co chciałaś? - sklepowa przechylała się przez ladę.  
 - Acha! Masz jajka. Chcesz je sprzedać, czy wymienić na towar? Mierzyła surowym wzrokiem dziewczynkę, usiłując przypasować twarz do matki. Poznawszy, uśmiechnęła się i wyraz jej twarzy złagodniał. Wyciągnęła rękę i wzięła od dziecka koszyk z jajkami.

- A świeże są chociaż te jajka? Bo mi się maszyna do prześwietlania zepsuła i w zasadzie jajek nie przyjmuję. Ale

od ciebie to wezmę.

Wyłożyła szybko jajka do pojemnika, chwyciła otówek i pośliniwszy go czubkiem języka zapisała coś na szarym arkuszu. Dziecko zauważyło, że język był cały fioletowy, chyba od częstego pisania. Zapamiętało. W tym roku po raz pierwszy idzie do szkoły, więc wszystko, co związane było z bardzo poważnym pisaniem, starała się zapamiętywać. Jej otówek i kredki nie barwiły języka. No, ale służyły przecież tylko do zabawy. W szkole nie będzie już zabawy w rysunki. To będzie bardzo ciężka nauka. Tak mówiła jej mama. Trochę się bała szkoły, ale mama mówiła, że wszyscy się boją, więc nie będzie odosobniona w tym strachu.

- „No i co chcesz? Pieniądze, czy towar? Ekspedientka zaczynała powoli tracić cierpliwość, bo mała wpatrywała się w jej otówek, jakby wiedziała, co ona pisze. A przecież nie mogła się na tych znaczkach wyrozumieć, bo do szkoły jeszcze nie chodziła.

- Mama prosiła, żeby za te jajka kilo soli i pudełeczko zapalek, a za resztę cukierków, dla mnie i dla brata. Dziewczynka jednym tchem wypowiedziała to zdanie.

- Ty, mała, powiedz mamie, że sól to ludzie wykupują workami, i naftę i mąkę i smalec. Niech mama też to robi, bo będzie wojna i tu wrócą Niemcy, to was wyrzucą. Mówię ci to, bo lubię twoją mamę.

Dziecko otworzyło bardzo szeroko oczy z przerażenia. O wojnie dużo wiedziało, bo to był temat dorosłych. Sama urodziła się już po wojnie i mama jej mówiła, że to cud i opatrzność boska, że przeżyli. Co prawda, nie wiedziała, czym jest ta opatrzność, ale to chyba taki aniołek, jak na obrazku, co to strzeże dzieci, by nie wpadły do rzeki. Tyle się nasłuchiwała o tych strasznych czasach, podsłuchując spotykających się sąsiadów, którzy ciągle jeszcze wspominali okupację, ucieczki, wysiedlenia i wywózki, śmierci najbliższych, osierocenia, że najbardziej bała się, by nie zgubić, nie stracić mamy. Ekspedientka wreszcie podała koszyk, w który włożyła żądane produkty oraz parę twardych landrynek na wagę, zapakowane w papierową torebkę. Podała dziecku, wychylając się przez ladę.

- Do widzenia!

Dziewczynka prawie biegiem opuściła sklep, do którego zaczęli wchodzić inni klienci, bo właśnie podjechał wóz konny z zaopatrzeniem. Biegła do domu, by jak najszybciej powiedzieć matce, że będzie wojna. Nigdy nie odejdzie od matki na jeden nawet krok. Tej nocy śniła, że jest wojna i zabrali jej mamę. Obudziła się przerażona. Miała wysoką gorączkę, majaczyła.

*Teresa Nowak, Łupawa*

# a tza...

Tomik poetycki „Łzy toczą wstążkę na mej twarzy” Aldony Peplińskiej to próba uniknięcia w strukturę ludzkich emocji. W takim procesie najważniejsze jest dla poetki odnalezienie słów-kluczy, które opiszą i zorganizują jej świat poetycki.



Do najczęściej pojawiających się słów-kluczy, które zasygnalizowane są już w tytule tomiku, należą: błękit, oczy, rzęsy oraz wstążka. Rozszyfrowanie wieloznaczności tych wyrazów pozwoli na dotarcie do głębszego sensu ukrytego w poezji Aldony Peplińskiej. Niestety, muszę ograniczyć się do omówienia najważniejszych znaczeń wybranych słów-kluczy.

Rozbicie wyidealizowanego obrazu doskonałej rzeczywistości ukazane jest w wierszu pt. „Szkoda”. Przestrzeń sielska to sfera niebiańskich rozkoszy, gdzie „pije się nektar”, gdzie błękit przyjmuje barwę czerwona. Mieszanie się barw pełni tu funkcję potęgowania efektów niesamowitości. A przecież ów błękit i czerwień to tylko odcienie kwiatów, które zrywa podmiot liryczny na łące. Następuje tu stopniowa „ewolucja barw”. Widma barw rozszczepiają się w szczęściu na mniejsze elementy, aż w końcu całkowicie zanikają. Obraz idylli rozrywa jedna chwila. Już w tym momencie warto zauważyć jak rozszerza poetka pole semantyczne barwy niebieskiej, czyniąc z niej atrybut nieba. Świadczy o tym fragment: „chabry niebiańskiej słodyczy”. Wiąże ona także błękit z oddaleniem. Aby to sprawdzić, warto przyjrzeć się niektórym fragmentom wiersza pt.

*Chabry niebiańskiej słodyczy*

(...)

*Półmisek z maków*

(...)

*Przyprawiony wiatru*

*Muśnięciem*

(...)

*Upajam się widokiem natury*

*Marzę*

(...)

*Na chwilę*

*Bo właśnie ktoś*

*Rzucił*

*W talerz*

*Kamieniem*

Odcienie barwy niebieskiej stają się desygnatami całkiem przeciwnych stanów emocjonalnych podmiotu lirycznego. Obraz, który pozornie jest jednolity i spójny, ulega całkowitemu rozbiciu poprzez ostatnią strofę wiersza. Nie można również zbagatelizować ułożenia wersyfikacyjnego wiersza. W czytelnika uderza szczególnie ostatni „punkt” rozważań poetyckich. Tekst sprawia wrażenie poezji fragmentarycznej, w której zniszczeniu ulega zarówno równomierne rozłożenie „myśli”, jak i „sprowadzony na ziemię” świat poetycki.

Barwa „błękitna” pełni podwójną rolę w wierszu pt. „A wtedy”. Po pierwsze, charakteryzuje ona przestrzenność, co jest już widoczne w wierszu pt. „Szkoda”. Po drugie, wywołuje ona całkiem inne skojarzenia. Umieszczenie „spojrzenia błękitnych oczu” w kontekście liryki wyznania rozbija płytkość tego „sentymentalnego” wyrazu. Błękit to wyraz głębo-

kości, czynnik integrujący dwie struktury bytu: ludzką i boską. Barwa ta jest w istocie „przejściem”, pierwszym krokiem w drodze do wniknięcia w mistyczną relację człowieka z Absolutem. Podobne konotacje ma błękit w wierszu o incypicie „Błękitne fale w źrenicach twoich”. Kolor ten ma potęgować głębię ludzkiej duchowości. Tym razem nie wiąże jednak poetka błękitu z powietrzem, ale z pierwiastkiem akwaticznym. Fale kojarzą się tu z szmerem, a błękit z ciszą. W ten sposób zestawia ona ze sobą dwa przeciwstawne zjawiska.

Odmienne skojarzenia, tym raz z tradycją dworskiej miłości, przywodzi wers „Schyl się i podnieś błękit / Co z nieba wstążką kusi” z wiersza „Schyl się...”. Wiersz o norwidowskiej proveniencji mówi o miłości wiernej, która jest miłością „nadniebną”, gdyż „błękit nieba” można tu „podnieść”. Ten paradoks ma na celu hiperbolizację i uwznioślenie uczucia miłości, a jednocześnie jego spotęgowanie. Jednocześnie wiersz ten można opatrzyć mianem dokonania się procesu „błękitnienia błękitu”, który występował już we wcześniej przytoczonych wierszach. W błękitcie ukrywa poetka dar życia. Owym darem jest dualizm ludzkiego bytu, który zamyka się we frazie z tego wiersza: „łzy żalu i miłości”. Tajemnica antagonizmu świata jest jednak skryta głęboko pod pokrywą poetyckiej refleksji. Smutek i radość kryje się jednocześnie pod jedną z barw, chociażby pod warstwą błękitu. Dlatego podmiot liryczny wiersza „Kiedy oczy zamykam”, uświadamiając sobie proces podziału świata na dobro i zło, uśmiech i płacz, dokonuje rozpoznania swojego stanu psychicznego i stawia jednoznaczną diagnozę: „Przeraża mnie kolor”.

Barwa w poezji Aldony Peplińskiej jest wielowymiarową strukturą semantyczną. Wyrażać może ona wiele. Czasami nawet może ona desygnować stany zupełnie ze sobą niespójne. W tym celu warto porównać ze sobą wiersze „Szkoda” i „Kiedy oczy zamykam”. Oba stają się szkicem pięknego świata. W tym świecie barwa niebieska ma być tkliwa i sentymentalna, wręcz doskonała. Ale jest jeszcze druga barwa, która niszczy wcześniejsze wyobrażenia. W obu wierszach oznacza ona to samo. To kolor tego świata, smutnego „teraz”.

Poetka jako zwolenniczka koloru, stara się również oglądać świat przez pryzmat sztuki. Doskonałym przykładem takiego zabiegu jest wiersz „Czas jesieni”. Dostrzec tu można posługiwanie się techniką malarską sfumato, czyli techniką światłocienia, która widoczna jest w wierszu w zwrotach noszących w sobie odcień szarości, odbłask promieni i „ciemne jesienne ramiona”. Obok niej współwystępuje ekspresjonistyczne widzenie przyrody w zdecydowanych barwach. Jego wyrazem są „kolory tęczy”. Te dwie całkiem odmienne tendencje łączy poetka w jedno.

Przez pryzmat sztuki widzi poetka również prostotę świata stworzonego przez Boga w wierszu „Tak myślę sobie Panie”. Dziełem sztuki w wymiarze uniwersalnym jest dla poetki rzeczywistość, najprostsze przejawy życia „najprymitywniejszych istot”. Właśnie w tym wierszu ujawniają się tendencje franciszkańskie jej poezji. Płaszczyzną porozumienia z odbiorcą w tym wierszu jest korespondencja z poezją Twardowskiego. Istotę świata widzi poetka w „małej prostej



istocie". Zachwycą ją więc to, co najmniejsze, bo właśnie w tym tkwi prawda i „wielkość”. Natomiast, w nas, wielkich ludziach o złych sercach jest pustka i nicość.

Problem wykorzystania koloru i sztuki malarskiej pojawia się także w wierszu pt. „A gdy przestanę...”. utwór ten przyjmuje kształt modlitwy. Jest on właściwie błaganiem o barwę, która „przeraża”, jak pisała w innym wierszu poetka, ale również dodaje sił w ziemskiej wędrówce. Dlatego podmiot liryczny składa prośbę, która brzmi: „Weź pędzel farby maluj/ Zmień w kolor życia czerń...”.

Drugim elementem znaczącym poezji Aldony Peplińskiej jest wstążka. Jest ona niezwykle często pojawiającym się symbolem w poezji tej twórczyni. W wierszu „Dożynkowa wstążka” właśnie ten element staje się najistotniejszym do odczytania znaczenia. Kształt wstążki przybiera rzepak, widać ją rozwianą na wietrze, ale już w metaforycznym określeniu „Drogą rozwiana wstążka” staje się ona więcej niż symbolem. Podobną funkcję pełni ona w wierszu pt. „Kiedy tży toczą wstążkę na mej twarzy”. Wstążka jest materialnym określeniem niematerialnego, bo duchowego stanu człowieka. W zwykłej wstążce dostrzega poetka więcej niż w wytworach współczesnej kultury. Wstążka ma już swój rodowód. Jest wyrazem smutku, ale również przywiązania i wierności. Poetka mówi, że jeżeli już czemuś trzeba zaufać, to właśnie naturze, która w wierszu „Dożynkowa wstążka” karmi nas chlebem i samemu sobie, bo zawierzenie prawdzie, która jest w nas równa się poznaniu świata.



W wierszach Aldony Peplińskiej, oprócz wspomnianych już słów-kluczy, pojawiają się również toposy-klucze. Należą do nich: kategoria miejsca, motyw peregrynacji, obraz widziany przez pryzmat sztuki czy metaforyzacja w postaci pętli czasu. Oczywiście, zaprezentuję tylko niektóre ujęcia niektórych z nich.

Poetka „gra” z tradycją literacką. Bardzo często widoczne są u niej różnorodne źródła inspiracji. Największym autorytetem zdaje się być renesansowy poeta, Jan Kochanowski. Oddźwięk jego poezji widoczny jest w wierszu „Z wizytą u lipy”. Odwołanie do epoki szesnastowiecznej nie jest jednak odwołaniem prostym. W utworze możemy połączyć postawę stoicką podmiotu lirycznego z epikurejską filozofią wyrażoną najlepiej w zwrocie *carpe diem*. W syntezie tych dwóch filozofii życia, w ich wzajemnej równowadze, wyłania się funkcja czasu. Czas w wierszu zatacza „pętle”, lubi się powtarzać. Dlatego w swojej nieruchomości i niezmienności „prototyp czarnoleskiej lipy” pozostaje namacalnym dowodem statyczności. Jej stan pokazuje poetka w wyrażeniu: „A ty nadal stoisz”. Odwołaniem do tradycji epok dawniejszych, szczególnie XVI i XVII-go wieku są motywy przemijania człowieka. Kontrast życia ludzkiego, które jest zaledwie mgnieniem, z wiecznym drzewem lipowym, zostaje jeszcze powiększony. Odwołanie do renesansowych konwencji staje się więc zaledwie pretekstem, aby w utworze wyrazić ogromną wartość życia ludzkiego, a zarazem jego krótkość.

Wybiera też poetka całkiem inne koncepcje kreacyjne świata. Zachwycenie się ludowością w wierszu pt. „Polną drogą wyboistą” jest nasycone leśmianowskimi pierwiastkami poetyckimi. Utwór ukształtowany na wzór ballady, prostej pieśni wywodzącej się z folkloru, początkowo uderza swoją prostotą i banalnością. Banalny jednak nie jest. A to ze względu na głębsze przesłanie, jakie w sobie niesie. Rytmiczność wiersza współtworzy, wraz z tematem wiersza, pierwowzór wędrówki. Człowiek równo z rytmem wiersza stawia kroki. Kroczy w swojej wiecznej peregrynacji, która nie ma końca. Element typowy dla poezji Leśmiana odtworzony zostaje w utworze poprzez celowe uwidocznienie niezwykłości:

*Gdzie w tym morał się znajduje  
Powiem między nami  
Razem z nimi gdzieś wędruje  
Lasami polami...*

Ten celowo „prymitywny” ogląd świata pozwala nam ustalić pewną intencję poetki. Prosta mowa do prostych ludzi, stylizowana nieco na język folkloru, pozwala przełamać granicę kultury, z którą spotykamy się na co dzień, a poznać oblicze prawdziwej natury, której poznanie nie jest nam dziś dane. Poprzez ludowy kontekst i stylizację tworzy poetka wizję świata prawdziwego, choć nam jako czytelnikom wydawać się on może sztucznym.

Obok ogólnoludzkich refleksji w tomiku „tży toczą wstążkę na mej twarzy” pojawiają się okazy poetyckie reprezentujące typowo osobisty typ liryki. Takim utworem, szczególnie mocno rysującym pogranicze światów: tego, który jest dany tu i teraz i tamtego, świata śmierci, jest utwór pt. „Nad twoim progiem jutra”. Za pogranicze dwóch nieprzystających do siebie przestrzeni uważa poetka moce żywiołów natury. To one: deszcz, wiatr, ziemia są elementami, które uniemożliwiają kontakt z światem nadprzyrodzonym, a z drugiej strony, właśnie go inicjują. Przyroda jest, w poezji Aldony Peplińskiej, siłą nadludzką, otwierającą dawno zamknięte drzwi ludzkiej duszy. Z próbą otwarcia siebie na świat kontrastuje wyraźnie próba zamknięcia się w sobie podmiotu lirycznego w wierszu pt. „A gdy przestanę...”. W utworze odnaleźć można słowa wyrażające formułę zwątpienia:

Ubierz mnie w kokon obojętności  
W pancerz znieczulenia  
Bym mogła usnąć przed bólem  
Usnąć nutę zwątpienia

Pełna życia poezja, dynamizm odczuć skłębiony w wersach wielu utworów Aldony Peplińskiej z pierwszych stron tomiku, przechodzi jednak w lirykę niezwykle gorzką. Refleksyjność poezji Aldony Peplińskiej widoczna jest, w najbardziej reprezentatywnym wierszu tego tomiku, pt. „Kiedy nie wiem”. Niezwykle trafna metafora „Kiedy tży toczą wstążkę na mej twarzy” staje się niejako desygnatem całej poezji Peplińskiej. Właśnie w tym wierszu rozwija poetka wszystkie wcześniejsze motywy swojej twórczości. Wiersz ten jest chyba najbardziej zbliżony do uznania go za credo życia jego twórczyni.

Utwory tego tomiku pokazują świat z różnych perspektyw. W tym utworze mamy tylko jedną wizję rzeczywistości, potwierdzoną następującymi słowami: „Stoję wpatrzona w świat”. Ale czegoś w tym świecie brakuje. Brakuje w nim dawnego dziecięcego patrzenia na święto dożynkowe, małej kapliczki przydrożnej Matki Boskiej, fanów zbóż czy łąk. Za to, widzi poetka „nagą rzeczywistość”. Magia pryska i zamiast fikcyjnej i ulotnej wizji „obłoku/ co przed nią lśni” dostrzega ona świat realny. Ten świat jest tak realny, że człowiek boi się zamknąć swoje oczy, bo może pojawić się chwila, że ujrzy jeszcze coś gorszego...

Anna Łozowska, Słupsk

A. Peplińska: „A tży toczą wstążkę na mej twarzy”, *Starostwo Powiatowe, Słupsk 2008.*

# czyj to świat?



Jerzy Fryckowski: „Droga do Skarszewa” [w:] „Pod parasolem zieleni” *Antologia poezji. Słupsk 2008.*

Świat przedstawiony zamknięty, skończony, uporządkowany myślą, wrażliwością literacką i muzyczną autora. Świat zamknięty w czterech czterowersowych strofach, opisany regularnym trzynastozgłoskowcem, zrytmizowany średniówką po siódmej sylabie i rymem żeńskim krzyżowym. Świat zamknięty w tradycyjnym sposobie wierszowania, takim który trafił pod strzechy, bo tak zamarzył romantyczny poeta.

Motywy kompozycyjnym jest tytułowa droga, droga do Skarszewa, żeby świat przedstawiony miał miejsce na mapie, żeby był konkretny, rozpoznawalny. Droga jest częstym motywem literackim - od baśni po najbardziej wyrafinowane utwory poetyckie. Odwołuje się nie tylko do fizycznej przestrzeni, ma przecież w polskiej frazeologii wiele konotacji: droga życia, droga krzyżowa, droga honoru lub do stawy, do wieczności - by nie cytować całego słownika. Jaka jest droga do Skarszewa? Odnajdujemy w wierszu dość szczegółowy jej opis, odwołujący się do topografii i oddający aktualną kondycję emocjonalną podmiotu mówiącego: „gdzie wierzby jak wdowy załamują ręce”.

Piękne obrazowe porównanie, ale nacechowane smutkiem, ponieważ ciąg skojarzeniowy jest jednoznaczny. Wdowieństwo to samotność, często starość, żaloba. A przecież w pierwszym wersie podmiot liryczny żartobliwie mówi: „pies zabrał mnie na spacer”. Odwrócenie

naturalnego porządku jest w tym wypadku żartem, flirtem z odbiorcą. Skąd zatem smutek? Może wywołany pejzażem, porą roku: topniejący śnieg, zima, chłodne noce? Może smutek wywołują ludzie obok - obcy, wzbudzający litość, z którymi trzeba by jak z bliźnimi, ale są z innego świata: „szli do kościoła pożegnać się z postem” i „Omijały nas cienie tych, co jeszcze wierzą”. Wyraz modalny „jeszcze” może okazać się kluczowy dla zrozumienia sytuacji podmiotu lirycznego. Dalej w następnej strofie czytamy: „przyszedł ten starzec, czuło go było moczem”. Smutne to frazy, tworzą pole semantyczne pustki, biedy, opuszczenia, świata bez nadziei. Byłoby to straszne. Któż chciałby żyć w takim świecie? Jest w świecie przedstawionym, dla kontrastu, mikrokosmos ja lirycznego. Jego świat. Prawdziwe życie pełne szczerych, ludzkich emocji odnajdujemy w przeżyciach podmiotu naprawdę lirycznego. Jest więc bunt wyrażony oryginalną metaforą i tży. „Bunt owocem granatu w krwi mojej dojrzewał”.

Jest sprawczyni buntu, ta, o której mówi: „nie przybiegniesz tu w krótkiej sukience”, jest „Pies z nosem tuż przy ziemi”, jest ciekawość sosen „jak urosły”. Jaki to świat? Codzienny, ciekawy, pełen wzruszeń i pożądań. Między dwoma światami droga jak granica, a na niej: „I zostałem na drodze z Bogiem i psem moim./który skomlał jak nigdy, bojąc się obcego./ A on, kiedy odchodził, w łzach moich się dwoił.{...}

„Kto zatem jest tym obcym, którego boi się pies? Jak

rozumieć tak wieloznaczne wskutek kontekstu zdanie? Czy „obcy” to zwyczajnie starzec, który rzekł odchodząc: „Zostań z Bogiem”. Podmiot mówi: „Zostałem na drodze z Bogiem i psem moim”. Czy to znaczy, że Bóg też odchodzi: „A on kiedy odchodził, w moich łzach się dwoił / i nie zostawił śladów w topniejącym śniegu.” Czy stąd wynika sarkastyczna fraza: „Cienie tych, co jeszcze wierzą” - oni „jeszcze”, a ja - zdaje się zwierzać podmiot liryczny - ja już nie.

Czy są tu analogie do bohatera „Obcego” A. Camusa, zbuntowanego wobec absurdu zła? Nie znajdziemy w wierszu odpowiedzi. To kwestia odbiorcy i jego indywidualnej, zależnej od wiedzy i wrażliwości percepcji. Smutek, bieda, wdowy, załamywanie rąk, starzec pod mostem to części naszego świata. Czy potrafimy widzieć coś więcej, przeżywać piękniej, to też indywidualna sprawa. Poezja porządkuje



Jerzy Fryckowski, Dębica Kaszubska

## DROGA DO SKARSZEWA

*Pies zabrał mnie na spacer drogą do Skarszewa  
tam, gdzie wierzyby jak wdowy załamują ręce.  
Bunt owocem granatu w krwi mojej dojrzał,  
że nigdy nie przybiegniesz tu w krótkiej sukience.*

*Pies z nosem tuż przy ziemi tropił zapach zwierząt,  
ja stawałem przy sosnach, patrząc jak urosły.*

*Omijały nas cienie tych, co jeszcze wierzą,  
którzy szli do kościoła pożegnać się z postem.*

*Potem przyszedł ten starzec, czuć go było moczem.  
Jąkając się zapytał, czy może mam ogień,  
bo tej zimy pod mostem takie chłodne noce.  
Wziął pudełko zapalek i rzekł: „Zostań z Bogiem”.*

*I zostałem na drodze z Bogiem i psem moim,  
który skomlał jak nigdy, bojąc się obcego.  
A on, kiedy odchodził, w moich łzach się dwoił  
i nie zostawiał śladów w topniejącym śniegu.*

świat wersem, rytmem, własnym kosmosem. Wprowadza czytelnika na drogę poszukiwań sensów zwykłych spraw i zdarzeń. Wrażliwy odbiorca uroni łzę razem z podmiotem lirycznym - nad smutkiem i niemożnością wyjścia poza

świat własnych emocji i poszukiwań. Szukamy odpowiedzi, a może trzeba stawiać pytania? W tym sensie ciągle jesteśmy w drodze, ale nie każdy ma szczęście mieć psa.

**Czesława Długoszek, Objazda**

**warto poczynić próbę odrodzenia się - ciąg dalszy ze str. 11**



ner oraz Wioletty Piaseckiej - bajko-pisarki z Elbląga, z którą poznaliśmy się w czasie Dni Książki organizowanych corocznie przez bibliotekę w Kościerzynie.

Po zaakceptowaniu propozycji uzgodniliśmy terminarz czytania z podziałem na grupy wiekowe, tematykę i zainteresowania dzieci. Wielu z nas nie zdaje sobie sprawy jaką wspaniałą, szczerą, wymagającą jest widownia dzieci w wieku przedszkolnym. Czytanie dzieciom wymaga dużych umiejętności, wzajemnego dopasowania się, zainteresowania słuchaczy osobą czytającego, uruchomienia działającej w świecie dzieci fantazji i wyobraźni, marzeń (chciała bym być sikorką i zjadać robale...).

Starąłem się zatem stworzyć odpowiadający treści bajek nastrój, by nie zanudzić nużącą monotonią, tak aby dzieci odnalazły w bajkach znane im krajobrazy, zwierzęta i sytuacje. Dzieci zasłuchane i szczęśliwe reagowały szczerze, spontanicznie wybuchały śmiechem lub milczały zasmucone. Jedna z dziewczynek ściskając pluszowego kota spokojnie usnęła. Udało mi się stworzyć swobodny, wesoły nastrój, w efekcie którego dzieci siadały obok mnie, zadawały pytania w rodzaju: jak się nazywasz dziadku lub - kiedy do mnie przyjdiesz, zapraszają mnie oferując ciastka pieczone przez babcię. Zwierzały się mówiąc np.: mój dziadek na wsi ma konia i staw z rybkami - przyjeżdż!

Czytałem im bajki przez cały tydzień. Na zakończenie fotograf z lokalnej prasy zrobił wspólne zdjęcie. Teraz, kiedy przychodzę odebrać swoją wnuczkę, dzieci witają mnie, wyciągają ręce wykrzykując: „Dziadku przybij piątkę!”, a ja pęcznięję z dumy.

W tzw. międzyczasie na prośbę nauczycielki języka polskiego jednej z bytowskich szkół napisałem bożonarodzeniowe jasełka w formie i stylu odbiegającym od tradycyjnego. Chciałbym żeby dzieci wybrały czytanie jako ciekawszą od telewizyjnej nudy formę rozrywki i zabawy, aby czytanie rozjaśniało ich umysły, często zamulone monotonią i banalną tandetą prezentowaną w programach dla dzieci.

Dziękuję się własnymi odczuciami i doświadczeniem przekonanym, że znajdę naśladowców w gronie piszących przyjaciół posiadających przecież wyrobioną wyobraźnię poetycką. Umieemy - jako piszący i publikujący poezję - malować barwnie nasze myśli i rady w sposób łatwo przyswajalny przez dzieci. One okażą nam swoją autentyczną radość i zainteresowanie. Nie obawiając się słów krytyki udostępniamy nasz dorobek. Ja zrobiłem to w sposób, który wydał mi się najbardziej przemawiający i racjonalny.

Dla dodania ewentualnym naśladowcom otuchy pozwolę sobie zaprezentować mało znany sonet A. Puszkina pt. „Do poety”:

*Poeto! Za nic miej pospółstwa względ i łaski  
Zachwytów miny, krzyk i chwały jednodniowy  
Usłyszysz głupca sąd, śmiech tłumy albo wrzaski  
Lecz Ty jak kamień bądź spokojny i surowy*

*Tyś król - pozostań sam nie chyląc dumnej głowy  
Wolności drogą idź za wolnej myśli blaskiem  
Owoce lubyh dum w kształt doskonałac nowy  
I wzniosły pełniąc trud - wzgardź laurem i oklaskiem.*

**Andrzej Szczepanik, Bytów**



# eugeniusz wiązowski

- Bywa tak, że ludzie tworzą poezję na zamówienie, w moim przypadku tak nie jest. Od czasu do czasu mam zwyczaj zajrzeć do własnego wnętrza, wyznaję bowiem zasadę, że naprawę świata należy zaczynać od siebie i wówczas nierzadko pojawiają się myśli, które czasem udaje mi się później pozbierać, a następnie przetworzyć w strofy. Zdarza się również tak, iż konkretna refleksja pojawia się niepostrzeżenie, a jeżeli uznaję ją za coś wartą i mam na czym zapisać, to tak też czynię. (Z)

## ZAPŁAKAŁ CHRYSZTUS

Krwia krzyża zapłakał Chrystus.  
pękły dębowe stygmaty Frasośliwego  
pod murem mariackiej świątyni.

Ściągały tłumy  
- w krzyżu zbawienie,  
mruczały bezsenne noce.

Skrzatuska Matka objęła Skazańca.

On utulony w objęciach śmierci,  
krwią płakał nad Polską,  
a echo łkania roznieśli pątnicy.

Słupsk tętni życiem,  
krew już nie sączy,

trwa wyrzeźbiona w drewnie prawda:  
Chrystus raz jeszcze pokonał Golgotę,  
był niepokorny, znów nie chciał milczeć.

## DRAMAT O OSTATECZNOŚCI

Cmentarne ogniska  
skostniałej jesieni  
plakatem wieczności.  
Płomyki lampek  
prują pozory  
bezkresu nocy,  
pieszczone wiatrem,  
złotem otoczenia  
składają muzyczną dekorację.  
Krzyżowe kolumny  
zwartym szykiem  
wystawiają doroczną

defiladę zmarłych.  
Literami nagrobków  
odtwarzacz podświadomości  
wydobywa wspomnienia  
przeżytych dni.  
Martwy dramat  
zadumą refleksji  
unicestwia pamięć  
trwającej chwili  
ograniczonego czasu.  
Przed oczyma  
pełzają znane sylwetki  
niewidzialnych aktorów.  
Na scenicznych deskach  
łoża ostatniego spoczynku  
natura gra sztukę  
fizycznego końca.

# tadeusz przyborowski

- Nie czuję się poetą, bardziej mi zależy na przekazaniu konkretnych myśli, skojarzeń na różne tematy, zrozumiałych dla szerokiego kręgu odbiorców w celu wzbudzenia głębszej refleksji. Stąd część moich utworów jest bliżej wierszowanych gawęd, a nawet mini przestań niż typowych wierszy. (Z)



## POSZUKUJĄC SŁOŃCA

Tak krucho są ludzkie przysięgi  
w obliczu przeciwności życia, kosmosu.  
Poszukując słońca, radości, uśmiechu losu  
idziemy na skróty, wykuwając złego zręby.  
Niszczymy przy tym po wielokroć  
piękno ukryte w diamentach ni dobroć.  
Za szybko osiągnąć chyba chcemy  
wartości materialnych stos potężny.

Ale nasze życie jest tylko mgnieniem,  
podmuchem wiatru na górskim stoku.  
Dla wielu jest głównie cierpieniem,  
nicością, izolacją, trwaniem w mroku.

Marzenia o promieniach spełnionych życzeń  
zawsze ulatują, napętniają nadzieją, zachwytem.  
Szkoda jedynie, że ich spełnienie  
tylko dla nielicznych będzie wybawieniem.

## OBLICZA MIŁOŚCI

Dla mnie miłość to:  
blask słońca odbijający się od Twego uśmiechu,  
powiew wiatru muskający Twe włosy,  
szafiry zamknięte na dnie Twoich oczu,  
czułe pocałunki rozpalające każdy Twój skrawek  
gra gestów, światła, zapachów  
rano i w dnia zachodzie,  
zespolecie ciał i dusz w radosnym uniesieniu,  
muzyka przenikająca do sedna człowieczeństwa,  
szum drzew kołyszących się nad nami,  
morskie fale muskające nasze ciała,  
szczebiot skowronków w leśnej gęstwinie,  
błogość zalewająca serca zakochanych,  
każda chwila spędzona razem,  
radosne wibracje w spotkań godzinie,  
uśmiech dziecka pędzącego w ramiona mamy,  
splcione ręce starszków podążających ku tęczy,  
krople deszczu ożywiające przyrodę,  
we wnętrzu siła wiodąca nas ku przyszłości.